Nr. 88 — Lwów — Sobota dnia 18 Kwietnia. — Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za czwartą stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: ☾ | św. Apoloniusza M. | Wielka Sobota | Jutro: ☾ | D. 1 po Wielk. | Wielkanoc

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 15, Zachód „ „ 6 m. 46

Długość dnia godzin 13 minut 31. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa bałkańska.

Wedle doniesień z Konstantynopola, ambasadorowie austryacki i rosyjski znowu musieli wywrzeć nacisk na Portę, aby ją zmusić do energiczniejszego tępienia niepokojów w Macedonii. Porta stale utrzymuje, że właściwie nie ma żadnych niepokojów, lecz że są tylko takie bandy zbójeckie, jakie istnieją w południowych Włoszech i na Kaukazie pod panowaniem rosyjskiem; jeżeli więc ani Włochy, ani Rosya nie uważają tej „bryganteryi“ za jakieś zjawisko polityczne, to nie powinny także uważać za nie zbójectwa w Macedonii.

Takie rozumowanie byłoby słuszne, gdyby się opierało na rzeczywistym stanie rzeczy w owym kraju. Lecz konsulowie europejscy donoszą z niego, że teroryzm rewolucyonistów ogromnie się zwiększa. Oddziałów powstańczych coraz więcej, a one po prostu zmuszają ludność do walki z Turkami, wskutek zaś tego wybuch ogólnej ruchawki, a w jej następstwie rzezi, jest bardzo prawdopodobny.

W tej różnicy między zapatrywaniami konsulów a Porty na stan rzeczy w Macedonii tkwi pewne niebezpieczeństwo. Jeżeli bowiem mocarstwa się przekonają, że Turcya poprostu nie jest zdolna do zażegnania nadciągającej burzy, bo jej nie widzi, będą musiały pomyśleć o jakichś własnych sposobach jej zażegnania. Już głoszą, że zbliża się chwila, w której Austrya będzie musiała posunąć swe wojska do Mitrowicy, chociaż nie ma do tego żadnej ochoty. Lecz jeśli Austryi wypadnie to zrobić, to i Rosya ze swej strony będzie musiała cokolwiek uczynić, a i dla niej wcale to nie na rękę — do takiego stopnia nie na rękę, że *Petersburskie Wiedomości* piszą:

„Z ciężkiem uczuciem spogląda Rosya na zbliżające się polityczne wypadki. Bezwarunkowo, nie ma wśród nas ani jednego człowieka, któryby pragnął powikłań tak bardzo w danej chwili możliwych, tak oczekiwanych z minuty na minutę. Zapał dla wszystkich razem spraw bałkańskich dawno już w Rosyi ostygł. Sztuczne próby wzniecenia minionych uczuć i tych porywów, które kosztowały nas tyle ofiar, pozostają bez rezultatu. Społeczeństwo nie chce nawet wspominać tej krwawej epoki, którą już uważa za zamkniętą raz na zawsze. O zapale dla wszystkiego, co trąci panslawizmem, nie chcemy nawet mówić. Wszyscy widzimy wyraźnie, przerażająco wyraźnie, że z dalekiego „żółtego“ Wschodu i z bliskiego, muzułmańskiego, a także z wiarołomnego Zachodu — zewsząd grożą nam, jakby się zmówiwszy i starannie obliczywszy swe siły, wrogowie, dla których nawet samo pojęcie o niezmierzonej Rosyi jest czemś nadzwyczajnie nienawistnem. Jesteśmy zewsząd otoczeni wrogami; krążą oni nad nami jak kraczące kruki, radzi są wszystkiemu co nas osłabia, rozdwaja, bo to zwiększa ich siły. Zagadkowa mgła nasuwa się na Rosyę ze wszystkich stron. Jest to prawdziwie historyczny moment. W takiej chwili wszystkie nasze myśli powinny się skierować w tę stronę, w której się przygotowuje bliska już przyszłość“.

Dały więc *Petersburskie Wiedomości* rzeczywiście dosadny wyraz obawie, jaką wzbudza stan sprawy macedońskiej. Z niemniejszą troską odezwał się król serbski w mowie podanej we wczorajszych telegramach. I rzeczywiście byłoby lekkomyślnością utrzymywać, że z „odrobiny“ macedońskiej i albańskiej nie może powstać nic groźnego dla ogólnego pokoju. Są jakieś bardzo zasobne rewolucyjne potęgi, które dążą do rozdmuchania pożaru na tureckim Wschodzie. Nie pożar ten jest straszny, lecz to, że kiedy raz się rozpłomieni fanatyzm muzułmański, to się olbrzymią niszczącą falą przetoczy po wszystkich ziemiach, na których mahometanie mieszkają wspólnie z chrześcijanami. Tem groźniejszy rozwój rewolucyjnej sprawy w Macedonii, bo gdy z niej wytworzą się takie wypadki, dużo mocarstw będzie musiało czynnie wystąpić. Nie zamykając jednak oczu na taką możliwość, trzeba pamiętać, że mocarstwa jeszcze nie wyczerpały wszystkich swych środków, którymi mogą stłumić macedońską ruchawkę.

Amerykańska germanofobia.

Niechęć do Niemiec coraz silniej się rozwija w Stanach Zjednoczonych i wywołuje już nietylko awantury w nowo-yorskich teatrach, ale także na wyspach Karolińskich, z których jedne należą do Stanów, a drugie do Niemiec. W owych koloniach powstają niesnaski z powodu współzawodnictwa misyonarzy anglikańskich z protestanckimi, w samych zaś Stanach wybuchają przy każdej sposobności. Agitacya antiniemiecka admirała Deweya wyciska już piętno na usposobieniu całej ludności, która wierzy w przyszłą wojnę Stanów z Niemcami. Roosevelt stara się stłumić ten prąd, lecz to udaje mu się jeno o tyle, że jeszcze stosunki dyplomatyczne między temi państwami są prawidłowe, sami jednak Niemcy przypuszczają, że z byle jakiego powodu może nastąpić ich zerwanie. *Gazeta Kolońska* wylicza liczne fakta, świadczące o wzmagającej się niechęci Yankesów do cesarstwa niemieckiego, a wreszcie tak pisze:

„W świetle tych faktów zrozumieć można niektóre objawy, na pierwszy rzut oka trudne do pojęcia, pomiędzy nimi dziwne zwlekanie z przyjęciem posągu Fryderyka Wielkiego. Sądzono powszechnie, że posąg ten stanie w parku Lafayette'a przy północnym froncie Domu Białego (t. j. rezydencyi prezydenta Stanów Zjedn.). W środku tego parku wznosi się posąg konny jenerała Jacksona, a po obu rogach, naprzeciwko Domu Białego, posągi Lafayette'a i Rochambeau, obu bohaterów francuskich z amerykańskiej wojny o niepodległość. Pozostają jeszcze niezajęte dwa rogi, i wszyscy Niemcy byli przekonani, że na nich ustawione będą posągi bar. Steubena (jen. inspektora armii amerykańskiej podczas wojny o niepodległość. *Przyp. Red.*) i Fryderyka II. Stało się jednak inaczej. W kongresie zwlekano bezustannie z uchwaleniem pomnika Steubena, natomiast wniesiono na porządek dzienny bil, domagający się wzniesienia w parku Lafayette'a pomnika narodowego mało znanemu (?) Polakowi Pułaskiemu. Przyjęcie tego bilu było zapewnione, więc w ostatniej chwili reprezentant ludności niemieckiej Bartoldt wystąpił z poprawką, aby jednocześnie wzniesiono pomniki jenerałom: Pułaskiemu i Steubenowi. Kongres nie mógł już odrzucić przyrzeczonego już tak dawno pomnika Steubena. Bil został przyjęty, a w naturalnem następstwie tego przyjęcia niema już w parku Lafayette'a miejsca dla pomnika „starego Fritza“. Ostatecznie pomnik ten stanąć ma w podwórzu Akademii wojskowej, z powodu jednak przebudowy Akademii, ustawienie pomnika nastąpi nie prędzej, jak w roku przyszłym, jeżeli wogóle pomnik będzie odsłoniony w Ameryce.“

Wynika z tego wszystkiego, że Amerykanie, nie chcąc wręcz odrzucić narzuconego sobie podarku, szukają sposobów zwlekania z jego przyjęciem. W każdym zaś razie dziwić się nie można Amerykanom, że wolą wznieść pomnik narodowy Pułaskiemu, który zginął, walcząc w obronie ich niezależności, niż całkiem obcemu im królowi, ucieleśniającemu najskrajniejszy despotyzm. Zresztą Pułaski, „mało znany“ korespondentowi *Kölnische Ztg.*, dobrze jest znany Amerykanom, którzy wznieśli mu pomnik w Savannach, gdzie zginął w r. 1779, atakując na czele jazdy amerykańskiej Anglików, i którego nazwisko noszą dwa miasta amerykańskie (Pulaski City).

Korespondencye.

Berlin 15 kwietnia.

(:) Z powodu rozbicia się układów między centrum a polskim komitetem wyborczym w górniczym okręgu bochumskim w Nadrenii, postanowili Polacy tamtejsi postawić swego własnego kandydata do parlamentu. Nad faktem tym ubolewa bardzo życzliwa nam dotychczas *Kölnische Volkszeitung* i zwala winę rozłamu w polsko-niemieckim obozie katolickim na redaktora *Wiarusa* bochumskiego, przypisując mu złą wolę. *Wiarus* oddawna wypowiadał podejrzenia przeciwko stronnictwu centrowemu i wreszcie przyczynił się do tego, iż polski komitet zredagował takie żądania, jakich centrum uwzględnić nie mogło. *Kölnische Volkszeitung* twierdzi, że ludzie, stojący na czele agitacyi wyborczej, po prostu wyzyskali przywiązanie ludu do Kościoła i do nabożeństw polskich. Oczywiście, że żądania komitetu Polaków uzyskają sympatyę ludności polskiej, lecz popełniono, zdaniem *Kölnische Volkszeitung*, błąd wielki, iż przedstawiono ludowi sprawę tak, jakoby to centrum było winne temu, iż rząd polskich postulatów nie uwzględnia. A dalej tak pisze ów dziennik: „W Bochum panuje radykalizm, który z pominięciem interesów katolickich służy *tylko* celom narodowym. W razie, gdyby dążenia te miały stanowić o przyszłej polityce Polaków, to już dziś można przepowiedzieć to, iż *jestto początek końca*. Jedyną korzyść z tego dzieła będą mieli *hakatyści*. Tego właśnie oni sobie życzą, aby mieli w zapasie argumenty na uzasadnienie swej antypolskiej polityki. Lecz ci Polacy, którym rzeczywiście chodzi o dobro ludu, powinni sobie rzecz tę dokładnie rozważyć i usunąć niesumiennych agitatorów“.

Niedawno odbyło się tu zebranie delegatów stronnictwa konserwatywnego. Zastanawiano się tam nad położeniem politycznem w chwili bieżącej, zrobiono przegląd sił wobec zbliżających się wyborów do parlamentu. Oczywiście nie pominięto przy tem i polityki germanizacyjnej, której autorami i głównymi kierownikami są konserwatyści. Jeden z delegatów wygłosił nawet referat o postępach tej polityki; delegatem tym był członek Izby panów, właściciel dóbr w Poznańskiem i hakatysta, niestety noszący polskie nazwisko, dr. Dziembowski. Jakżeż przedstawia się bilans usiłowań germanizacyjnych w kilkunastu ostatnich latach według tego hakatysty? Odpowiedź Dziembowskiego na to pytanie jest dość szczera i oryginalna. Jego zdaniem, wskutek walki narodowościowej na wschodnich kresach Niemiec wzmocniły się zarówno oba wrogie żywioły, tak niemiecki, jak polski. „Żywioł niemiecki — twierdził Dziembowski — nabrał przewagi wskutek rozszerzenia swego stanu posiadania i opanowania handlu, oraz przemysłu. Niemieckość posuwa się naprzód skutkiem swej działalności kulturalnej, administracyjnej i politycznej. Ustępuje natomiast liczebnie i traci grunt pod nogami przedewszystkiem w stanie robotniczym, następnie w stanie rzemieślniczym i pewnych gałęziach przemysłu. Wreszcie poniosła ona w ostatnich czasach wielkie straty po wsiach, gdzie mniejsza własność ziemska przechodzi w ręce polskie. Przyczyną tych strat jest wychodźtwo robotników i drobnych rolników niemieckich, wywołane przez ekonomiczny zastój prowincyi wschodnich“.

W referacie swym uwzględnił Dziembowski szeroko działalność komisyi kolonizacyjnej. Bronił jej przed zarzutem, jakoby praca jej nie była pożyteczna dla państwa niemieckiego. „Wszakże dzięki komisyi kolonizacyjnej powstają w pośrodku okolic polskich środowiska niemieckie, grupy gospodarstw małych, które nie mogą przejść nigdy w ręce polskie. Wytwarza się w ten sposób po wsiach niemieckich stan średni, przywiązany ustawą do roli, patryotyczny, szczerze niemiecki. Dotychczas wprawdzie tworzenie osad niemieckich nie bardzo oddziaływa na stosunki w Poznańskiem, ale — zdaniem Dziembowskiego — skutki takiego powolnego zakorzeniania się niemieckości mogą się uwydatnić dopiero po dziesiątkach lat. Niestety Polacy wyrównywują wciąż swoje straty przez nabywanie znacznych obszarów ziemi z rąk niemieckich“.

A więc referat brzmiał ogółem dość pessymistycznie, skoro po pracy blisko dwudziestoletniej hakatyści odwołują się znowu do przyszłości, zamiast wskazać na konkretne owoce swej działalności. Ale nawet ta przyszłość wydaje się p. Dziembowskiemu niepewną. Trapi go obawa, iż rząd może zniecierpliwić się ostatecznie niepowodzeniem i chwycić się rozpaczliwych środków germanizacyjnych, zażądać wydania nowych ustaw wyjątkowych, które wprawdzie byłyby bardzo przykre dla Polaków, ale odebrałyby także Niemcom swobodę ruchów i naraziłyby ich na dotkliwe straty. Przestrzega więc przed wydaniem ustaw, o których od dawna już obiegają pogłoski w prasie, i których domagają się najgorętsi germanizatorowie. Nie podoba mu się zaprowadzenie dyktatury, utworzenie osobnego „ministeryum dla kresów wschodnich“, przeraża go myśl, że możnaby nadać W. Ks. Poznańskiemu wyjątkową organizacyę prawnopolityczną, bo wszystko to ograniczyłoby bardzo wpływy satrapów prowincyonalnych i powiatowych i dających im wskazówki postępowania junkrów niemieckich, — czyli, jak wyraził się p. Dziembowski, ubezwładniłoby nowoczesny aparat administracyjny. Zresztą zaś nadanie W. Ks. Poznańskiemu, czy też wszystkim prowincyom polskim w Prusach wyjątkowego ustroju prawnopolitycznego nie zgadzałoby się z ideą jedności państwa i byłoby niebezpiecznym precedensem. „Któż wie, czy nie zmienią się kiedyś stosunki i czy wyodrębnienie prawno-polityczne nie wyszłoby ostatecznie na korzyść Polaków?“ — woła w końcu p. Dziembowski.

W ostatnich dniach odbyło się tu walne zgromadzenie Związku hakatystek pod przewodnictwem pani Hansemann, wdowy po słynnym polakożercy. Ze sprawozdania rocznego tego Związku dowiadujemy się, że cesarzowa niemiecka przeznaczyła dlań roczną zapomogę.

O hymn ludowy.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Budapeszt 17 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dep. Gall omawiał zajście w szkole kadeckiej w Pięciokościołach i podniósł, że komendant tej szkoły w dniu 15 marca, tj. w dniu narodowego święta węgierskiego wezwał uczniów, aby śpiewali austryacki hymn ludowy. Tych uczniów, którzy wezwania tego nie usłuchali, ukarano. Zarządzono w tej sprawie surowe śledztwo, o czem dowiedziała się prasa i sprawa stała się głośną. Rezultatem śledztwa było wydalenie ze szkoły pięciu wychowanków. Mówca prosi ministra honwedów br. Fejervarego o autentyczne wyjaśnienia w tej sprawie.

Po przemówieniach jeszcze kilku mówców z opozycyi zabrał głos minister Fejervary i oświadczył, iż opozycya i prasa przesadnie przedstawia tę sprawę. Nie wydalono pięciu uczniów, lecz tylko dwóch, a trzeci dobrowolnie wystąpił, gdyż wydalenie swoich dwóch kolegów wziął sobie bardzo do serca. Wydalenie nie nastąpiło z powodu, że uczniowie ci nie chcieli śpiewać hymnu ludowego, lecz z powodu agitacyi politycznej, której nie można ścierpieć w żadnym zakładzie wojskowym. Zresztą wydaleni byli już karani 17 lub 18 razy, nie należeli więc do uczniów wzorowych. Mówca potępia agitacyę, jaką rozwinięto przeciw austryackiemu hymnowi ludowemu, i powiada, że hymn ten jest także hymnem króla węgierskiego.

Słowa te wywołują wielką wrzawę wśród opozycyi. Prezydent dzwoni i prosi o spokój. Opozycya dalsze przemówienie ministra przerywa często wykrzykami.

Fejervary: Te okrzyki wcale mnie nie przerażają, jestem przyzwyczajony do burzliwszych. Przypomnę tylko czasy, kiedy śpiewano: Precz z Tiszą, precz z Fejervarym, eljen Takacz!

Słowa te wywołują ponowną wrzawę. Opozycya woła: Jaki jest zamiar w tem przypomnieniu? (Takacz był swego czasu przywódcą najradykalniejszej młodzieży akademickiej węgierskiej i odgrywał wśród niej wybitną rolę. Później za fałszowanie pieniędzy skazano go na więzienie, w którem do dziś przebywa. *Przyp. Red.*).

Fejervary: Słowami swemi nie chciałem obrazić nikogo, przypomniałem tylko dawną piosenkę. — W dalszym ciągu mówca podnosi, że pewien dziennikarz z *Magyar Orszag*, przybywszy do Pięciokościołów, udał się do redakcyi jednego z tamtejszych pism i prosił o bliższe szczegóły zajścia w szkole kadeckiej, przyczem, gdy mu dawano informacye, nie biorąc atoli za prawdziwość ich odpowiedzialności, oświadczył: „Mniejsza o to, czy to jest prawdą, czy nie, my potrzebujemy skandalu.“

Ponowna wrzawa i przerywania.

W dalszym ciągu odpowiadał br. Fejervary na interpelacyę w sprawie hymnu ludowego w Hermansztadzie, czemu kilku opozycyjnych posłów się sprzeciwiło. Gdy Fejervary następnie powiedział, że ubolewa, iż opozycya tych młodych ludzi w Pięciokościołach zaraziła swoją agitacyą, to słowa te wywołały tak wielką wrzawę wśród opozycyi, że przewodniczący przerwał posiedzenie.

Po ponownem otwarciu posiedzenia odpowiedział Fejervary na interpelacyę dep. Pappsta, który zapytywał, czy ministrowi wiadomo, że za najwyższym rozkazem w szkole kadeckiej w Pięciokościołach uczniowie śpiewają hymn obcego państwa, zwany „Boże wspieraj“ i czy gotów jest w drodze rozporządzenia zabronić tego. Minister wśród ciągłych przerywań ze strony skrajnej lewicy oświadczył, że hymn królewski śpiewa się od setek lat. (Okrzyki na lewicy: To żaden hymn królewski, lecz cesarski).

Fejervary: Cesarz i król stanowią jedną osobę. Dopóki ja tu siedzę, hymn ten będzie grany i śpiewany, gdyż jestem nietylko dobrym patryotą, lecz także wiernym królowi. (żywe oklaski na prawicy). Śpiewania hymnu ludów nie zakażę, ponieważ nie ma tu mowy o hymnie obcego państwa. Opozycya sztucznie stara się rozniecić namiętności. Twierdzenie, że przy dźwiękach tego hymnu powieszono patryotów z r. 1848, jest nieprawdziwe a służy tylko do podniecenia umysłów. Nawet historyk koszutowiec Thaly uznał to. Hymn ludu jest oznaką czci dla króla, musi go znać każdy żołnierz, którego serce jest napełnione nie niena-

3)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Najwięcej pomocy przyniósł fundusz rządu francuskiego w ilości 300.000 fr. rozdawany przez agentów francuskich jako zasiłek podróżny dla polskich wojskowych; ale wskutek intryg pruskich władz obrócony został przeważnie nie na użytek tych, co chcieli emigrować do Francyi, lecz tych, co wracali do kraju. Wogóle rząd pruski zmiarkowawszy, jakie są zamiary Polaków, starał się na każdym kroku przeszkodzić zamiarom generała Bema. Chciał się on wprawdzie pozbyć gości, których utrzymanie ciężyło na jego skarbie, ale z drugiej strony nie chciał dopuścić, by za granicę wyszła znaczniejsza liczba ludzi, mogących w Europie zwiększyć żywioł ruchu i agitacyi, oraz utworzyć jakąś zbrojną formacyę, którąby w razie wojny stała się punktem atrakcyjnym dla wojskowych polskich z pod trzech zaborów. W tym celu starano się oddzielić prostych żołnierzy i podoficerów od wojskowych wyższej rangi, pierwszych wypierano do Rosyi, drugim wcale nie przeszkadzano wyjeżdżać do Francyi. Wypieranie do Rosyi odbywało się wszelkimi uczciwymi i nieuczciwymi środkami, nękano biedaków namową, groźbą, brutalnem obchodzeniem się, starano się ich znużyć, bałamucić fałszywemi wiadomościami lub podstępnemi odezwami. Dwaj wyżsi wojskowi prusacy, którzy najgorliwiej zajmowali się tem dostarczaniem Rosyi Polaków, otrzymali dekoracye rosyjskie.

Mimo to wszystko niektóre oddziały jako to: Krakusy, Czwartacy i Artylerzyści dziwnie uporczywie trwali w postanowieniu niewracania do Polski. Odłączeni od swych oficerów, niedostatecznie żywieni, nędznie odziani, to nęceni obietnicą dobrego obejścia się z nimi w Rosyi, to straszeni, że Francya nie myśli ich przyjmować, biedacy ci opierali się jednak wszelkim usiłowaniom Prusaków i korzystali ze wszelkich sposobów ujścia do Francyi. „Nigdy nie zapomnę — pisze wspomniany już powyżej Howe — młodego chłopaka od Krakusów, którego spotkałem na gościńcu. Był to dzień zimny i chłopak trząsł się cały w swym wytartym mundurku; nogi miał spuchnięte a twarz bladą i wychudłą; nie miał ani grosza w kieszeni i nie umiał ani słowa języka krajowego. Ale on szedł wciąż ku zachodowi, pytając o drogę do Francyi. Nieboraczysko! Szedł już tak długo — myślał więc, że ona o kilka mil tylko, a on był dopiero nad brzegiem Odry!“

W celu wyparcia do Rosyi żołnierzy polskich, którym schronienie było uroczyście zapewnione, nie wahał się rząd pruski użyć nawet broni. W Elblągu, w Neuteich, w Tczewie odbyły się gwałtowne sceny, w Fischau polała się krew bezbronnych żołnierzy polskich. Oto na dzień 27 stycznia 1832 pewien major pruski zwołał do Fischau rozmieszczonych w okolicy żołnierzy naszych, w celu uformowania z nich listy t. zw. „skompromitowanych“, którzy mogli otrzymać paszport do Francyi. Wyłączywszy pewną niewielką liczbę jako skompromitowanych, reszcie rozkazał marsz na nowe leże, ale w kierunku zbliżającym ich do granicy rosyjskiej. Żołnierze podejrzywając w tem zamiar wydania ich Rosyi, głośno oparli się i wołali, że żądają paszportów do Francyi i pójdą tylko w kierunku przeciwnym t. j. ku Malborgowi. Perswazye żadne nie pomogły. Wówczas stojący w pobliżu szczupły oddział żołnierzy pruskich zastąpił naszym drogę, a kiedy ci z krzykiem i wywijając kijami na kilkanaście kroków do niego się podsunęli, dano ognia do gromady. Ośm ofiar legło na miejscu, kilkunastu padło rannych. Pozostałych to jednak nie zawróciło; powstrzymani przez podoficerów od rzucenia się na Prusaków, rozproszywszy się ruszyli dalej i z innymi żołnierzami, co nadbiegli z sąsiednich kwater, w liczbie kilkuset przybyli pod Malborg. Zatrwożyło to mieszkańców Malborga, którzy obawiali się zemsty wzburzonych Polaków. W mieście powstał popłoch, bo szczupła załoga pruska w razie napadu na Malborg nie mogłaby odeprzeć napastników. Wówczas komenderujący pruski wezwał na pomoc polskiego pułkownika Breańskiego. Ten wyszedłszy naprzeciw mniemanych napastników znalazł ich na polu, w porządku, bez żadnych złych zamiarów, tylko stanowczo odrzucających amnestyę rosyjską. Upomnieni przez Breańskiego weszli spokojnie do miasta, gdzie ich tymczasem umieszczono w dawnym zamku krzyżackim a po kilku dniach porozsyłano na nowo kwatery.

Pod wpływem tak silnego nacisku pozostali w Prusiech żołnierze polscy wciąż wracali małemi partyami do Rosyi, w maju r. 1832 było ich w Prusiech tylko 4.000. Chcąc się i tych pozbyć, wydał król pruski rozkaz, grożący, że tych co jeszcze będą trwać w uporze nie wracania do Polski uważać się będzie za ludzi niebezpiecznych i weźmie się ich pod jak najściślejszy nadzór. Po tej zapowiedzi wyparto do Rosyi jeszcze 3.000 Polaków, resztę zamknięto w twierdzach w Gdańsku, w Piławie i Grudziądzu, gdzie ich używano do ciężkich robót i dopiero latem wyprawiono kilkuset z nich morzem do portów francuskich.

Równocześnie przynaglano oficerów do wyjazdu do Francyi, już to w celu oszczędzenia kosztów ich utrzymania, jużto w celu usunięcia co rychlej ich wpływu na młodszych towarzyszy broni. To też niektórzy oficerowie wynajdywali rożne preteksty, ażeby jak najdłużej przy swych żołnierzach pozostać; byli tacy, co dlatego umyślnie ran swoich nie goili. Ale policya pruska nie dawała im spokoju i bez względu na otwarte rany, na trzaskające mrozy, przez żandarmów do wyjazdu ich zmuszała.

Więc już od połowy grudnia 1831 odchodziły z Prus przez Frankfurt nad Odrą jedne po drugich oddziały, czyli tak zwane kolumny wychodźców, udających się do Francyi. Kolumny obejmowały do 100 osób, wyłącznie oficerów lub podchorążych wyższego wykształcenia i młodych powstańców litewskich. Żołnierzy prostych do Francyi nie puszczano; że jednak oficerom wolno było mieć służących, więc pod tym pozorem odjeżdżający mogli wywieźć ze sobą pewną liczbę najlepszych podoficerów i instruktorów. Ale nie tylko kolumnami szli nasi wędrowcy: liczniej jeszcze dążyli w rozprószeniu, dyliżansem, ekstrapocztą, koczem, wózkiem lub piechotą. Że wszyscy ci emigranci w liczbie kilku tysięcy stosunkowo dość wygodnie przebyli drogę od Elby do Renu, to zawdzięczali nadzwyczajnej czujności generała Bema: on był właściwym wodzem emigracyi, on obmyślił cały pochód, przygotował komitety po miastach niemieckich, usunął przeszkody ze strony władz, a wojacy nasi znajdując wszędzie otwarte drogi, często nie wiedzieli, że wyższa ręka nimi kieruje. Ale bo też Bema poprzedziła w Niemczech sława wielkiej waleczności: jego szalony a szczęśliwy atak artyleryi na armię rosyjską pod Ostrołęką, zapomocą którego osłonił odwrót naszego wojska, wprawiał w podziw wszystkich wojskowych niemieckich.

Tak rozpoczął się pochód polskich żołnierzy przez Niemcy, pochód, który zamiast być orszakiem żałobnym, stał się wskutek owacyi niemieckiego ludu istnym marszem tryumfalnym. Historyę tego pochodu opisuje autor w rozdziale drugim I go tomu swej książki, zaś pierwszy rozdział kończy ogólnemi refleksyami nad tem, jakie ta tłumna emigracya do Francyi miała znaczenie dla kraju macierzystego. Refleksye te są surowe ale słuszne, bo wypowiadają tylko to, czego nas nauczyło doświadczenie.

„W chwili — pisze p. Gadon — kiedy Polska skołatana i wyniszczona burzą wypadków, potrzebowała bardziej niż kiedy spokojnej pracy, skupienia i trzeźwego liczenia się z rzeczywistością, ta garstka braci na tułactwie, z oddalenia, nietylko swem działaniem, ale samym bytu swego urokiem, utrzymywała jakiś nieokreślony niepokój, wzbudzała jakieś wyczekiwania i nadzieje, które, odwodząc umysły społeczeństwa od najważniejszych spraw domowych zwracały je ku ułudom zewnętrznym.

Obok tego emigracya uprowadzała ze sobą kwiat młodzieży i wierzchołki inteligencyi, i zubożyła w ten sposób na dłuższy czas kraj z dzielniejszych żywiołów, z wyższych sił umysłowych, w które on i tak nie obfitował, a które na długoletniem wychodźtwie bez pożytku dla kraju po największej części zwiędnieć miały. Pomnijmy bowiem, że wychodźtwo utworzyło się z wyboru ludności, z czoła narodu; obejmowało ono senatorów, posłów, ministrów, generałów, uczonych, profesorów, poetów, literatów, możnych panów, większych i mniejszych właścicieli, urzędników i cały tłum oficerów starszych i młodszych, oraz akademików i uczniów szkół wyższych, a w całej ogólnej jego liczbie — 9.000 do 10.000 głów w przybliżeniu — szeregowcy i prostaczkowie stanowili stosunkowo małą, tj. czwartą część zaledwie“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiścią, lecz miłością v. m. i miłością do pierwszego męża węgierskiego, który jest chwałą naszego narodu i przedmiotem największej miłości wszystkich narodów. Póki ja pozostanę na mem stanowisku, będzie celem mej działalności i życia mego wychowywać młodzież w miłości ojczyzny i bezwarunkowej wierności dla króla.

Następnie odpowiedział minister na interpelacyę dep. Pappa w sprawie zakazu wydanego oficerom uczęszczania na sztukę graną w węgierskim teatrze „Boże wspieraj". Minister oświadczył, że faktycznie zakaz taki wydano, ponieważ sztuka owa podburza publiczność do demonstracyi i do nienawiści do części armii. Minister prosi wreszcie o przyjęcie jego odpowiedzi do wiadomości.

Dep. Lengyel (z partyi Koszuta) oświadcza, że regulamin nie dozwala powzięcia uchwały w dyskusyi nad odpowiedzią na interpelacyę.

Wicepr. Daniel przyłącza się do tego zapatrywania i proponuje, by minister Fejervary zechciał na następnem posiedzeniu merytorycznie odpowiedzieć na interpelacye. (Wielka wesołość na lewicy; okrzyki: Jutro rozpocznie się komedya na nowo).

Fejervary zgadza się na tę propozycyę, poczem Izba przeszła do obrad nad prowizoryum budżetowem.

Korzyści ubezpieczenia życia dla rolników.

Idea zabezpieczenia na życie, która w państwach zachodniej Europy i w Ameryce zrobiła kolosalne postępy, u nas jakoś bardzo trudno się przyjmuje. Społeczeństwo nasze widocznie nie rozumie jeszcze ogromnych korzyści, wynikających z ubezpieczania się na życie. Wśród ludności miejskiej, kupców i urzędników, a zwłaszcza wśród takich osób, które chcą zaciągnąć pożyczkę i potrzebują dać policę asekuracyjną jako zabezpieczenie, ubezpiecza się wprawdzie coraz więcej osób, ale niestety celem takiego zabezpieczenia się po większej części nie jest właściwie chęć oszczędzenia jakiegoś kapitału na stare lata, lub zapewnienia rodzinie jakiego takiego zaopatrzenia na wypadek śmierci jej żywiciela, lecz tylko zyskanie możności zaciągnięcia pożyczki. Najobojętniej może wobec idei ubezpieczenia się na życie zachowują się nasi rolnicy. Być może, że powodem tego jest ta okoliczność, iż rolnik rozumuje w ten sposób, że i po jego śmierci pozostanie ziemia nietknięta i da rodzinie jego wyżywienie — więc nie ma potrzeby asekurować się.

Owóż bardzo pouczający wykład na ten temat miał niedawno na zjeździe delegatów Kółek rolniczych Księstwa poznańskiego dr. Mieczkowski, dyrektor towarzystwa asekuracyjnego „Westy" w Poznaniu i wykazał w nim, jak błędne stanowisko w tej kwestyi zajmuje większość rolników, tudzież jak wielkie korzyści przynosi zabezpieczenie na życie właśnie stanowi rolniczemu. Argumenta, przytoczone przez dra Mieczkowskiego, są tak zajmujące, że warto, ażeby i nasi rolnicy je poznali. Owóż myśl swoją rozwija dr. Mieczkowski w ten sposób:

Każdy rolnik gospodaruje na to, aby oprócz wyżywienia siebie i rodziny powiększyć majątek.

Ten, co objął posiadłość czystą, nieobdłużoną, stara się powiększyć majątek przez kupno ziemi lub przez odkładanie zaoszczędzonej gotówki.

Inny, który objął posiadłość obdłużoną, już przez to samo, że umarza długi, przysparza sobie majątku i równie jak pierwszy dąży i on także do tego, aby powiększyć swój kapitał i wzbogacić mienie swoje i swoich spadkobierców. Praca zatem każdego myślącego rolnika zmierza do tworzenia kapitału czyli majątku za pomocą oszczędności. Jeżeli jednak chodzi o tworzenie kapitału, to i dla rolnika nie ma środka, któryby pewniej działał i do tego celu prowadził, jak instytucya zabezpieczenia na życie!

Przypuśćmy, że rolnik 30letni, któremu dochód z gospodarstwa pozwala odłożyć rocznie 498 koron, lokuje tę kwotę w kasie oszczędności na 4 procent, to z kwot corocznie odkładanych wraz z procentem składanym utworzyłby się:

po 5ciu latach	kapitał	2.697 koron
po 10ciu	„ „	5.978 „
po 15tu	„ „	9.969 „
po 20tu	„ „	14.815 „
a po 25ciu	„ „	20.723 „

Zatem do wytworzenia kapitału w kwocie mniej więcej 20.000 K. potrzeba odkładać przez 25 lat po 498 K. na rok po 4 proc.

Gdzież jednak ta pewność, że składający rolnik 30-letni pozostanie przez 25 lat przy życiu t. j. dożyje 54-go roku życia?! Dalej, gdzież jest ta druga pewność, że tenże rolnik 30-letni — nawet w szczęśliwym wypadku tak długiego życia, opatrzony będzie tą wyjątkowo silną wolą i idealnym hartem, ażeby co rok bez zewnętrznego przymusu przez 25 lat regularnie do kasy oszczędności wymienioną kwotę wnosił?!

Według tablic śmiertelności, opartych na długoletnich doświadczeniach licznych towarzystw asekuracyjnych, z pomiędzy 86.292 osób 30 letnich, uznanych w tym wieku przez lekarzy za zdrowych, umiera w ciągu 25 lat 21 507 osób, niedoczekawszy końca 54 roku życia.

A któryż 30-letni człowiek może mieć tę pewność, że nie będzie należał do liczby w tym czasie pomarłych, kiedy już zaraz w 31 roku życia umiera 727 osób z pomiędzy owych 86.292?

Gdyby natomiast ten sam rolnik 30-letni przystąpił do towarzystwa zabezpieczenia na życie, natenczas za roczną wkładkę 498 K. zabezpieczyłby sobie na przypadek śmierci 20.000 koron zaraz od chwili zapłacenia pierwszej premii, choćby śmierć zaraz potem nastąpiła.

Zabezpieczony rolnik wytworzyłby sobie zatem natychmiast ów kapitał, który rolnik składający do kasy oszczędności mógłby w najlepszym razie uzyskać dopiero po upływie 25 lat.

Zabezpieczenie życia działa nadto na społeczeństwo umoralniająco przez regularną i przymusową niejako oszczędność. Zabezpieczony przyzwyczaja się po prostu, iż w pewnych terminach obowiązany jest zapłacić premię, jak np. obowiązany jest zapłacić ratę hipoteczną lub podatek i zaliczając premię asekuracyjną do rzędu stałych ciężarów, ciążących wraz z zabezpieczeniem od ognia i gradu na majątku — bez trudu rezygnuje z wydania tych pieniędzy na własną wygodę lub przyjemności.

Śledząc dalej za korzyściami, jakie zabezpieczenie życia przedstawia dla rolników, można się niewątpliwie zgodzić na zdanie poważnych myślicieli, że zabezpieczenie na życie jest najdzielniejszym sposobem do stałego utrzymania posiadłości w rękach jednej i tej samej rodziny. Zabezpieczenie życia bowiem, dostarczając kapitałów pozostałej rodzinie zapobiega obdłużeniu ziemi i ułatwia znakomicie działy familijne.

Na najstarszym synu ciąży zwykle obowiązek przypadające młodszemu rodzeństwu udziały spadkowe wypłacić. Jeżeli ojciec dysponuje przy śmierci gotówką, to może synowi obowiązek ten znacznie ułatwić. Jeżeli zaś, jak to po większej części u nas bywa, spadek składa się tylko z nieruchomości, natenczas położenie syna staje się w braku gotówki, potrzebnej na spłaty, a po większej części także na utrzymanie lub dalsze kształcenie młodszego rodzeństwa, bardzo krytyczne, gdyż zmuszony będzie obciążyć majątek długiem, a jeżeli na domiar złego przyjdą nieurodzaje lub nieszczęścia w gospodarstwie, to wtedy nie zdoła się utrzymać na swej posiadłości, lecz albo ją sprzeda z wolnej ręki, albo też sprzedaną mu ona zostanie w drodze przymusowej. Przewidując taką chwilę, powinien przezorny ojciec przysposobić gotowy kapitał, któryby ułatwił pozostałej rodzinie podział spadku oraz zapewnił utrzymanie dziedzicznej posiadłości, — a niezawodną drogę wyjścia wskazuje zabezpieczenie na życie.

Szczególniejszą wartość dla rolników ma zabezpieczenie skrócone, n. p. do 50 lub 60 roku życia, a względnie do rychlejszej śmierci, przy którem kapitał płatny jest z dojściem do 50 lub 60 roku życia zabezpieczonego, lub w razie jego rychlejszej śmierci zaraz, gdyż wiadomo, że wielu rolników z dojściem do pewnego wieku zdaje gospodarstwo dzieciom, zatrzymując dla siebie tylko jakąś cząstkę.

Niemniej także zalecenia godne jest zabezpieczenie posagu dla dzieci, płatne n. p. po 20 latach.

Słyszy się nieraz z ust rolników zarzut, że zabezpieczenie na życie jest dla nich za drogie. Zarzut to niesłuszny i niemający podstawy. Przeciętna bowiem premia dla rozmaitego wieku, biorąc w rachubę wszystkich zabezpieczonych, wynosi około $3^1/_2$% sumy zabezpieczonej; a zatem przeciętna wysokość premii asekuracyjnej jest o wiele niższa, aniżeli procent od pożyczek amortyzacyjnych wynoszący $4^1/_2$ lub 5%, albo jeszcze więcej.

Sprawa zabezpieczenia życiowego powinna zdaniem Dra Mieczkowskiego być poruszana jak najczęściej i jak najobszerniej w interesie polepszenia doli rolnictwa i utrwalenia własności ziemskiej. Sprawą tą zajmują się gorliwie Towarzystwa rolnicze na Szląsku, w Prusach, Hannowerze, Hesyi, Westfalii, Badenii.

Fachowe pisma asekuracyjne i niemieckie czasopisma rolnicze zalecają asekuracyę życiową rolnikom jako konieczny środek samopomocy do podniesienia stanu rolniczego i przysposobienia lepszej przyszłości potomkom dzisiejszych rolników.

Co i o czem piszą.

Do „ostrzejszego tonu" zachęcało swych posłów społeczeństwo wielkopolskie pod koniec ubiegłej sesyi parlamentu niemieckiego, i skutkiem tych zachęt były ostre mowy panów Chrzanowskiego i Głębockiego. Chociaż znane przysłowie powiada, że silne słowa nie łamią kości, to jednak Wielkopolanie bardzo byli z tych mów zadowoleni. Pod hasłem też „ostrzejszego tonu" toczy się teraz akcya przedwyborcza w Poznańskiem. O skutkach takiej zmiany frontu rozmawiał teraz w Berlinie p. Antoni Donimirski ze swym dawnym znajomym, którego po nazwisku nie wymienia, ale mówi o nim, że jest to wybitny publicysta, redaktor wielkiego demokratycznego dziennika, demokrata starego autoramentu, profesor uniwersytetu i wielki a czynny wróg teraźniejszego rządu pruskiego i całego bractwa hakatystów. W ciągu rozmowy rzekł ów profesor, że najbliższe wybory do parlamentu w całych Niemczech będą się jeszcze odbywały pod hasłem reformy celnej i traktatów handlowych, a potem dodał:

— Wśród polskiej ludności oczywiście jedno tylko może być hasło.

— Oczywiście — odrzekł p. Donimirski — ale walka się będzie toczyła „o ostrzejszy ton". Wyborcy życzą sobie, aby posłowie przemawiali tu, w ciałach parlamentarnych, w ostrzejszym tonie.

— Czy na wzór tego, jak świeżo przemawiał poseł Głębocki?

— Może nawet jeszcze ostrzej.

— Otóż tej polityki nie rozumiem. Znasz mnie pan oddawna i wiesz, że jestem za bezwzględnem stosowaniem zasad sprawiedliwości do wszystkich, jest to dawna maksyma liberałów-demokratów, ale gdy mi ktoś da do poznania, czy też wprost powie, że nic absolutnie go nie łączy z państwem, w którem żyje i że nawet jest jego wrogiem, to, jakkolwiek go nie pozbawię swobód konstytucyjnych, zachowanie się moje wobec niego będzie inne. Przecież nawet socyalni demokraci dążą tylko do zreformowania porządku obecnego, ale nie mają ideałów swoich po za państwem, i nie dążą do rozbicia go, lecz do przerobienia na swoją modłę. Cóż reprezentują posłowie polscy? $^1/_{10}$ ludności pruskiej, a $^1/_{17}$ ludności Rzeszy. Cóż za interes mogą mieć przedstawiciele tak małego odłamu ludności w przemówieniach, które muszą obrażać lub drażnić całą ludność niemiecką? Rozumiem zaznaczenie każdego nadużycia władz i bardzo surowe krytykowanie go; w interesie dziennika, który reprezentuję, i polityki, jaką uprawiamy, chciałbym, aby posłowie polscy więcej nam dostarczali faktycznego materyału, ale celu takich orzeczeń, jak *Preussische Pest* p. Chrzanowskiego i takich frazesów, jakiemi poseł Głębocki zakończył dobre, w pierwszej części, przemówienie, ja zrozumieć nie mogę. Krytyką przedmiotową można jeszcze wielu u nas przekonać; czyż to nie lepiej jak wszystkich drażnić? Widocznie posłowie polscy sądzą, że już się wyczerpały środki antipolskie „konstytucyjne". Cóż za złudzenie? Czyż sama komisya kolonizacyjna nie jest dla nich przykładem jak sobie można tłómaczyć np. równość wszystkich wobec prawa?

Przypadkowe przerwanie konwersacyi — kończy p. Donimirski — nie pozwoliło odpowiedzieć na niektóre punkty powyższej argumentacyi, ale zwalczenie wielu z nich nie byłoby łatwem.

Mały fejleton.

Z cichych dramatów.

Pracownia głośnego dziś malarza X. składa się z wielkiej sali i gabinetu. Apartamencik umeblowany wytwornie i ozdobiony rzadkimi okazami; nie ma tam ani jednego przedmiotu, któryby nie należał *naprawdę* do swojej epoki. Cały ten światek rzeźb, obrazów i bibelotów budzi się zapewne w nocy i nabiera życia. Nimfy hasają z posążkami Buddy, a piękne panie walcują z markizami. Trzy razy na tydzień — czasem częściej, nigdy rzadziej — przychodzę około czwartej do malarza na czarną kawę. Zbiera się tam wesołe grono, bawimy się wybornie.

* * *

Pewnego dnia, przez ciekawość, podniosłem draperyę, zakrywającą jedno płótno i osłupiałem z zachwytu. Przecudna główka dziewczęca kryła się tu przed oczyma ciekawych.

Dziewczę było jasnowłose, przejrzyste, jak pianka; miało kwiaty na czole bladem, oczy duże, choć tylko nawpół otwarte i uśmiech niezmiernie smutny.

— A! odkryłeś ten portret! — rzekł malarz.

— Czy ona umarła? — spytałem.

— Tak. Chowam ją przed wszystkimi i przed sobą samym nawet, a nie mam odwagi spalić. Po raz pierwszy ujrzałem tę dziewczkę w Szczawnicy... lat temu czterdzieści. Była sierotą, opiekowała się nią ciotka, pani P., zacna osoba. Jeden z moich przyjaciół, Władysław R. przedstawił mnie tym paniom. Ona, Basia, zachwyciła mnie odrazu wdziękiem twarzy i subtelnym umysłem. Władysław opowiedział mi, że wychowali się razem i że od dzieciństwa byli sobie przeznaczeni.

Następnej zimy ujrzałem ją dwa razy na balach. Tańcowała z ukochanym, ze swoim przyszłym mężem. Z jej twarzy, z oczu, z uśmiechu wiała miłość wyłączna, jedna z tych, które wypełniają całe życie. Dla tej dzieweczki był na świecie jeden tylko mężczyzna — Władysław...

Wkrótce zerwał się był w kraju taki wicher, że porywał ludzi jak zeschłe liście i rzucał ich Bóg wie gdzie.

Władysław był jednym z takich liści.

Minęło pół roku, gdy pewnego wieczoru otrzymałem następujący bilecik:

„Pani P. prosi najmocniej pana, aby raczył przybyć do niej natychmiast z pędzlami i paletą. Jutro byłoby może zapóźno".

Wziąłem przybory malarskie i wskoczyłem do dorożki.

— Witam pana — rzekła pani P., wskazując mi drogę — proszę stąpać cicho, każdy szelest ból jej sprawia.

Wszedłem do jej pokoiku, ujrzałem białe łóżeczko, nad niem krucyfiks i palmę święconą. Podniosła się główka dziecinna niemal — ujrzałem twarzyczkę zapadłą i oczy błyszczące gorączkowe.

— Panie — rzekła mi — ja umieram... już go nie zobaczę... Niechże ma mój wizerunek przed oczyma... Nie rób mnie pan taką, jak teraz jestem.. Przypomnij sobie jaką byłam. Chcę, żeby on taką mnie tylko widział... Józio — rzekła do służącej — zapleć mi włosy po dawnemu. Daj mi kwiaty... miałam podobne na balu przed jego... odjazdem.

Malując portret, odwracałem się co chwila, aby otrzeć łzę ukradkiem.

Widzę ją jeszcze z temi kwiatami nad czołem. Dusza zdawała się ulatać z niej powoli.

Ręka mi drżała, ale Basia była silniejsza odemnie; silna miłością. Oparta o poduszki, siedziała wyprostowana nadludzkim wysiłkiem, uśmiech nie schodził z jej ust bladych.

Zmarła owej nocy.

* * *

Zachowałem obraz biednej zmarłej — dokończył po chwili malarz. — Czasem podnoszę zasłonę i posyłam jej do ust pocałunek... może ją dojdzie w grobie.

I malarz łzę otarł.

KRONIKA.

Lwów 17 kwietnia.

Namiestnik Leon hr. Piniński wyjeżdża jutro z Wenecyi do Wiednia, a po kilkudniowym tam pobycie uda się do Gumnisk celem wzięcia udziału w pogrzebie śp. Eustachego ks. Sanguszki, który — jak przypuszczają — odbędzie się stanowczo we czwartek przyszłego tygodnia t. j. 23 b. m. Z Gumnisk powróci p. namiestnik do Lwowa.

Mianowania. Feldmarszałek-porucznik Oskar Parmann mianowany został zastępcą naczelnego komendanta obrony krajowej.

Wydział krajowy zamianował praktykanta krajowego szpitala powszechnego we Lwowie, dra Romana Merunowicza, sekundaryuszem tego szpitala.

Odznaczenia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał byłemu dyrektorowi Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych p. Romualdowi Makarewiczowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, a komisarzom powiatowym: Adolfowi Piaseckiemu w Dąbrowej i Tadeuszowi Piątkiewiczowi w Zakopanem złoty krzyż zasługi z koroną.

Ślub dworski. Uroczystości z powodu zaślubin arcyksiężniczki Elżbiety Amelii, córki śp. arcyks. Karola Ludwika, z ks. Alojzym Maryą Liechtensteinem odbędą się w dniach od 18 do 20 bm. Program uroczystości jest następujący: W sobotę 18 bm., o godzinie 12 w południe, odbędzie się renuncyacya oblubienicy w obecności pana młodego, arcyksiążąt, tajnych radzców i ministrów, poczem o godz. 8 min. 30 wieczorem nastąpi przyjęcie u dworu w sali ceremoni. W niedzielę 19 bm., o godzinie 6 wieczorem obiad galowy w sali redutowej, a w poniedziałek 20 bm. o godz. 11 przed południem zaślubiny i Msza św. w kościele dworskim. Na uroczystość zapowiedzieli swe przybycie wszyscy, bawiący po za Wiedniem członkowie domu cesarskiego i wszyscy książęta domu Liechtenstein. Z obcych dworów oczekiwani są jedynie krewni. Z Monachium przybyć ma do Wiednia książę Karol Teodor z małżonką, siostrą matki panny młodej, wraz z synami, ks. Ludwikiem Wilhelmem i Franciszkiem Józefem. Królewską linię reprezentować będzie ks. Arnulf z małżonką, z domu księżniczką Liechtenstein. Oprócz tego weźmie udział w godach weselnych ks. Henryk.

Z Filharmonii. Zapowiedziany na jutro koncert ze współudziałem Edwarda Traeglera nie przyjdzie do skutku, a to z powodu nagłej niedyspozycyi tego artysty. Traegler wystąpi w Filharmonii dopiero w przyszłym tygodniu, a natomiast jutro odbędzie się koncert popularny, połączony z grą na organach. Grać będzie organista lwowski p. Karol Fuchs, który wykona, między innemi, prześliczne intermezzo z op. „Cavalleria rusticana". Koncert jutrzejszy, o programie bardzo bogatym i urozmaiconym, odbędzie się po cenach miejsc popularnych.

W niedzielę pożegnalny koncert X. Wawrzyńca Perosiego, który tak ogromne a zasłużone święci w mieście naszem tryumfy. W program koncertu wchodzą wszystkie trzy, wykonane na koncertach poprzednich utwory X. Perosiego, a mianowicie: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy", „Męka Chrystusa" i fragment z „Mojżesza". Ponadto wykonany zostanie najnowszy, skomponowany we Lwowie i Lwowowi poświęcony utwór muzyczny X. Perosiego, stanowiący niejako pożegnanie naszego miasta. Koncert niedzielny zapowiada się pod każdym względem świetnie.

Wycieczka sztabu generalnego do Galicyi. Austryacki sztab generalny, który w celach strategicznych urządza co roku wycieczki w rozmaite strony monarchii, obrał za cel wycieczki tegorocznej Galicyę, a mianowicie zachodni jej kąt: Oświęcim-Kęty-Biała. Według planu, zatwierdzonego przez Cesarza, bierze udział w tej wycieczce 50 oficerów, między nimi 22 jenerałów, pod kierownictwem szefa sztabu generalnego, zbrojmistrza br. Becka. Oprócz służących oficerskich, odkomenderowany będzie na wycieczkę także oddział kawaleryi, który będzie pełnił służbę ordynansową. Rozkład wycieczki jest następujący: od 15 do 18 maja Oświęcim, od 19 do 21 maja Kęty i od 22 do 25 maja Biała-Bielsko.

Oznaczenie granicy „Morskiego Oka". W sprawie tej donosi *Czas*, co następuje:

Według wyroku sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka ma być część nowej granicy w długości około 200 metrów, od punktu, w którym grzbiet Żabiego przestaje być wyraźnym, aż do punktu, w którym płynący z góry Czuba potok górski wpada do potoku od Rybiego, słupami lub kamieniami granicznymi wyznaczona. Według reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 28 marca b. r. ułożono w tym celu z rządem węgierskim następujący sposób postępowania: Najpierw ma się zejść mięszana komisya, złożona tylko z obustronnych organów technicznych, której zadaniem będzie wytyczyć i oznaczyć prowizorycznie linię graniczną, oznaczyć ilość i rodzaj słupów granicznych i przedstawić odpowiednie wnioski. Po zatwierdzeniu tych wniosków przez władze centralne, ma się zebrać jeszcze w ciągu tego lata komisya mięszana, złożona z urzędników politycznych i techników, dla ustawienia stałych słupów granicznych i uskutecznienia przerębu w lesie wzdłuż linii granicznej. Potem ma nastąpić trygonometryczny pomiar granicy, a po ukończeniu zdjęcia technicznego, zrektyfikowanie katastru i ksiąg gruntowych. Ze strony węgierskiej wydelegowano do komisyi technicznaj inspektora pomiarowego w węgierskiem ministeryum skarbu Wolmutha, a austryackie ministeryum spraw wewnętrznych przeznaczyło na członka komisyi radzcę budownictwa w Wadowicach Ferdynanda Wszeteczkę. Komisya rozpocznie swe czynności prawdopodobnie w drugiej połowie maja.

Publicum meritorum praemium. *Czas* pisze: Prezydent gabinetu dr. Koerber otrzymał w Wielkanoc najwyższy po „Złotem runie" — order św. Szczepana, na którym widnieje napis: „Publicum meritorum praemium". W tych słowach tkwi też komentarz. — Nie za jakąś poszczególną zasługę otrzymał p. von Koerber to wysokie odznaczenie, ale za usługi wogóle, za usiłowania mające na celu uratowanie państwa przez uzdrowienie parlamentu. Tej jednej wielkiej zasługi p. Koerber nie zdobył, ale Monarcha uznaje cały szereg zasług, w tym kierunku położonych. Gdyby odznaczenie w związku było specyalnie tylko z zawarciem ugody z rządem węgierskim, niechybnie nastąpiłoby było wcześniej; Cesarz więc tym razem zaznaczył tylko nowy etap w uznaniu pracy prezydenta gabinetu wogóle, tak jak przed rokiem pierwszy etap zaznaczył nadaniem mu wielkiej wstęgi orderu Leopolda.

Parlament nie jest jeszcze uzdrowiony. Gdybym chciał być jeno echem tego. co obecnie w kołach parlamentarnych mówią i oddać wiernie chwilowe usposobienie, musiałbym nawet bardzo smutny postawić horoskop. — Ale właśnie ze względu na tylokrotnie wypróbowaną zręczność taktyczną prezydenta gabinetu, sądzę, że nie ma jeszcze powodu do zwątpienia Dr. Koerber rozpocznie układy, a w nich otrzymane „publicum meritorum praemium" będzie mu nietylko bodźcem, ale i pomocą, bo przekonywa niejako Czechów o zaufaniu Monarchy do swojego premiera. Takiem jest zapewne praktyczne znaczenie monarszego wyszczególnienia, najbliższa zaś przyszłość okaże, czy będzie ono dla p. Koerbera dosyć potężną w układach ze stronnictwami pomocą.

Z Krakowa donoszą: Wczoraj odbył się pogrzeb śp: Karola Szukiewicza przy bardzo licznym udziale urzędników kolejowych i delegatów ministerstwa kolejowego, oraz dyrekcyi lwowskiej i stanisławowskiej.

Z Collegium medicum odbył się wczoraj pogrzeb trojga dzieci, które padły ofiarą znanej eksplozyi prochów w Płozie pod Chrzanowem. W samym Płozie zmarła żona górnika Kurczeli i czwarte dziecko, Kurczela zaś znajduje się w stanie beznadziejnym i prawdopodobnie także umrze. Jak się pokazuje, eksplozya nastąpiła skutkiem nieostrożności Kurczeli. Palił on papierosa podczas robienia patronów do moździerzy, z których miano strzelać podczas rezurekcyi.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej p. Rotter wniósł interpelacyę w sprawie podwyż-

---

2)

ZEGAR.

Humoreska.

(Ciąg dalszy)

Zajęto miejsca około przeznaczonego na ten cel stołu, który naprędce pokryto zielonem suknem ze starego bilardu, i oskarżyciel publiczny wygłosił:

Zebraliśmy się tutaj *pro bono publico*,
Aby wygłosić wyrok na własne ryzyko;
Sulpicyusz, lekceważąc zasady rycerstwa,
Dał dowód obrzydliwej chciwości i sknerstwa.
Jakieś cacko grające jest dlań w większej cenie,
Niż słowo z dobrej woli, dane Filomenie;
Niech w nim zbudzi się honor, co widocznie drzemie,
Bo inaczej zasłuży... infamisa imię.

Sulpicyusz.

Wybacz, prześwietny sądzie, wedle praw Augusta,
Obietnica prezentu jest rzecz marna, pusta,
W zamian daję pieniądze, sumę sąd wyznaczy,
I zabawną tę sprawę wnet umorzyć raczy.

Prezydujący.

Ale słuchać Augusta nie ma tu zasady.
Sulpicyuszu, posłuchaj naszej zdrowej rady:
Zwróć zegar dobrowolnie, boś dał słowo pannie,
Która z gniewu migrenę cierpi nieustannie.

Sulpicyusz.

Nie zwrócę, bo jest dla mnie pamiątką rodową.

Prezydujący.

Co, mości Sulpicyuszu, to ostatnie słowo?

Sulpicyusz.

Tak... tak... panie prezesie, skończmy tę gawędę.

Prezydujący.

Do ostatniego tchnienia praw mych bronić będę,
Więc odbądźmy naradę — teraz chwila przerwy,
Posilim się, odpoczniem i nabierzem werwy.

* * *

Sędziowie wraz z prezydującym i oskarżycielem zniknęli, aby w jednym z pokoików „pod baranem" napocząć zapasów, przywiezionych z Warszawy, a głównie, aby spróbować pysznego węgra z 1800go roku w bociankach. Tymczasem reszta cyganeryi zaczęła ugaszczać zebranych, czyniąc wielkie atencye pannie Filomenie i jej cioci, przybyłej w charakterze opiekunki; rozmowa wprawiła obie te panie w tak dobry humor, że o migrenie zapomniano.

Zapanował gwar, śmiechy, dowcipy się krzyżowały, towarzystwo potworzyło grupy ożywione. Zaczęto śpiewać, a kiedy jeszcze wędrowny jakiś skrzypek z basetlistą zagrali obertasa, młodzieży nogi drgać poczęły.

Panna Filomena z lekka się opierała jednemu z dandysów, który usilnie zapraszał ją do obertasa nad Wisłą, a ktoś nucić zaczął:

Grajże, grajku, będziesz w niebie,
Basetlista koło ciebie;
Cymbalista jeszcze dalej,
Bo w cymbały dobrze wali.

Nawet p. Sulpicyusz, dotąd chmurnie siedzący, na widok otoczonej rojem młodzieży p. Filomeny, zerwał się z ławki i krążył koło nich jak jastrząb, zataczając coraz mniejsze koła.

Wtem z progu kolonii dał się słyszeć tubalny głos jednego z cyganów, odgrywającego rolę woźnego, który krzyknął:

— Silentium, mości panowie, sędziowie idą wyrok ogłosić.

Ucichło wszystko, nawet muzykanci, pociągnięci za rękawy przez kilku z młodzieży, tonami jękliwemi zakończyli muzykę.

Sędziowie, trochę już rozczerwienieni naradą nad sprawą p. Sulpicyusza, a może i pod wpływem bocianek p. Augustyna, zajęli miejsce.

Mecenas podał rękę pannie Filomenie; Włodzimierz W. podprowadził przed sąd p. Sulpicyusza, a prezydujący, przetarłszy zapocone okulary, rozpoczął czytanie wyroku:

Zważywszy, że Sulpicyusz nie szczędzi pozoru,
By zachwiać dobrą wiarę i słowo honoru;
Zważywszy, że Twardowski za te same grzechy
Musi dyndać w powietrzu dla dyabłów pociechy,
Sprawę skrzywdzonej panny bierzemy do serca,
Bo karę musi ponieść każdy przeniewierca.
Żałujemy cię mocno, cny archeologu,
Że nie myślisz się cofnąć na infamii progu,
Więc skalawszy twe imię zarzutem niesławy,
Cały fakt ten zapiszem w kronikach Warszawy.

Sulpicyusz, wyrwawszy się z pod ramienia trzymającego go Włodzimierza W., postąpił naprzód i głosem wzruszonym przemówił:

— Dosyć! zegar oddaję pod jednym warunkiem.

Tu się zatrzymał, sapiąc...

Któryś z cyganów krzyknął:

— Brawo.

Inni zaraz dodali:

— A my szczerą twą skruchę zapijemy trunkiem. Sulpicyusz, nabrawszy siły, ciągnął dalej:

Niech panna Filomena, która nie jest mniszką,
Zgodzi się być dozgonną moją towarzyszką,
A jeśli nie pogardzi ręki mojej darem,
To całe życie spędzi ze mną i zegarem.

Po tych słowach nastąpił gwar nie do opisania, rozległo się ogólne brawo.

Panna Filomena bladła i czerwieniała.

Ciocia z zachwytem oczy swe wzniosła ku niebu. Sędziowie porzucili krzesła. Rozpoczęły się powinszowania i uściski dłoni.

Mecenas Ł. podprowadził p. Filomenę zapłonioną, a kładąc jej rękę w dłoń Sulpicyusza, zawołał:

— Dzielnie spisałeś się p. Sulpicyuszu, zawstydziłeś nas, kończąc żart postępkiem godnym i archeologa i człowieka.

Spiski kręcił się widocznie uradowany, zacierał ręce i ocierał czoło kraciastą chustką.

Cyganie zakrzątnęli się i w minutę znaleźli się tam z kieliszkami dla spełnienia toastu za zdrowie państwa młodych.

Jeden z nich zaimprowizował:

Pijmy zdrowie Sulpicyusza,
To szlachetna, dobra dusza!
Pijmy zdrowie Filomeny,
To kobieta wielkiej ceny!

Spełniono toasty; a nawet drugi z cyganów, wznosząc kielich, wykrzyknął:

A gdy zgodnie rzecz skończona,
Pijmy zdrowie sędziów grona.

Toasty poszły jeden za drugim...

Pito, dowcipkowano, w końcu mecenas Ł., widocznie już pod dobrą datą, wyrecytował:

Nie wiem już za kogo piję,
Niech poczciwy zegar żyje.

Na co piskliwym głosem Włodzimierz W. zanucił:

Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły,
Lecz któż tam klaszcze za jarem;

Na co powstały homeryczne śmiechy i chórem zaśpiewano:

Pewnie mnie czeka Sulpicyusz miły
Z przyobiecanym zegarem.

Ktoś kazał grać marsza weselnego. Stąd nowa sposobność do toastów za zdrowie młodej pary, ba, nawet przyszłej konsolacyi.

Przy dźwiękach jednak muzyki, goście zaczęli się rozchodzić, zwłaszcza, że mrok zapadł.

(Dokończenie nastąpi).

szenia cen mięsa w Krakowie o 8 halerzy na kilogramie. Następnie toczyła się dyskusya w sprawie nadużyć, popełnionych na funduszu czyszczenia miasta. Dyskusya skończyła się uchwałą, aby wydalić ze służby Wincentego Eminowicza, naczelnika straży pożarnej i kierownika czyszczenia miasta.

Strejk rolny wybuchł podobno — jak donoszą z Zaleszczyk — w Lisowcach pod Tłustem. Strejkuje cała gmina i na roboty do dzierżawcy Stöckla nikt iść nie chce. Włościanie zachowują się zresztą zupełnie spokojnie. Charakterystycznem jest, że u drugiego dzierżawcy p. Zajączkowskiego ludzie pracują, a właściciel części Lisowiec, p. J. Skulski, ma więcej robotników, niż mu potrzeba. W gminie Rożanówka włościanie nie stanęli także do roboty, lecz gdy im podwyższono płacę, powrócili do pracy.

Otrucie się szynką. W domu przy ul. Kochanowskiego l. 50 zdarzył się wczoraj niezwykły wypadek otrucia się pięciorga osób szynką. Ofiarą wypadku padł dozorca domu Jan Reisinger wraz z czworgiem dzieci. Szynkę, która tak straszne wywołała skutki, otrzymał on w prezencie od jednej z lokatorek, p. Anny Flaumerowej, którą też podejrzewa, że dała mu ją ona z zamiarem otrucia. Prawdopodobniejszem jest jednakowoż, że szynka zawierała w sobie t. zw. „Wurstgift“, który spotyka się w nieświeżych wędlinach wieprzowych. Zresztą, wyjaśni tę sprawę śledztwo. Stan chorych, których przewieziono do szpitala, jest bardzo groźny.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Dom otwarty“ Bałuckiego, a wieczorem „Dwór we Władkowicach“ Przybylskiego. Następne przedstawienia będą benefisowe artystek i artystów. Pierwszy benefis w przyszłym tygodniu Maryi Orskiej.

Sezon letni rozpocznie się dnia 1 czerwca w umyślnie na teatr wybudowanym teatrze na wzór warszawskich ogródkowych.

Zapis śp. Mireckiego. Depesza wczorajsza z Warszawy przyniosła wiadomość, że zmarły przed kilkoma dniami w Radomiu śp. Konstanty Mirecki zapisał na rozmaite cele dobroczynne pół miliona rubli, między innemi: na odnowienie Wawelu 50.000 rb., a na Akademię umiejętności w Krakowie także 50.000 rb. Otóż zaznaczyć należy, że podane w nadesłanej nam depeszy cyfry poszczególnych zapisów pochodzą od osób prywatnych, gdyż sam testament, zeznany w formie tajemnej, dotychczas jeszcze ogłoszony nie został i znajduje się w przechowaniu u notaryusza Adama Piaseckiego. Urzędowe otwarcie testamentu, którego egzekutorem jest adwokat przysięgły Bolesław Przyłęcki, nastąpi w tych dniach i wtedy dopiero będzie można podać szczegółowy wykaz poszczególnych przez śp. Mireckiego zapisów.

Co do osoby śp. Konstantego Mireckiego, pisma warszawskie podają o nim szczegóły następujące: Urodzony w Łukowie w r. 1805, był synem lekarza wojskowego, uczestnika wojen napoleońskich. Po ukończeniu szkół pijarskich, osiadł na roli. W guberni radomskiej posiadał dobra Rożniszew w powiecie kozienickim. Odznaczał się wielką dobroczynnością, był przytem człowiekiem bardzo religijnym, a dał dowód tego, ofiarowując do nowego kościoła w Radomiu wielki ołtarz i ambonę; oprócz tego zobowiązał się własnym kosztem wybudować obie wieże na tym kościele. Zmarł w Radomiu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę, dnia 18 b. m. Jan Kasprowicz: Mistycyzm w poezyi polskiej: Krasińskiego Przedświt, Psalmy, Głosa św. Teresy. Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Kolonia lecznicza w Rymanowie zawiadamia, że podanie o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 maja na ręce sekretarza komitetu, dr. Józefa Żulińskiego. Pobyt w tej kolonii jest pięciotygodniowy, a liczba dzieci przyjętych zależeć będzie od wysokości zebranych drogą składek funduszów. Dzieci przyjmuje abarbuk komitet, p. Władysław Zontak, we Lwowie ul. św. Mikołaja l. 15.

Samobójstwo. W koszarach 80 pp. na cytadeli odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu jednoroczny ochotnik Józef Dudziakiewicz, słuchacz prawa, lat 22 liczący. Powód samobójstwa nieznany.

W sprawie założenia szkoły ceramicznej we Lwowie uchwalił magistrat wnieść zmienionem pismem do rządu. Jak wiadomo, sprawę założenia takiej szkoły we Lwowie poruszył Wydział krajowy i wniósł w roku ubiegłym ze swojej strony petycyę do rządu. Następnem też petycyi był kwestyonaryusz, rozesłany przez rząd do galicyjskich władz i instytucyi kompetentnych, z zapytaniem, czy zachodzi istotna potrzeba założenia szkoły dla przemysłu keramicznego w naszym kraju. Odpowiedzi na kwestyonaryusz wypadły po myśli żądania Wydziału krajowego.

P. Leopold Wölfling obrachował się już z rodziną. Jak donoszą przed kilkoma dniami depesze, były arcyksiążę Leopold Ferdynand, obecnie Leopold Wölfling, podpisał już akt zrzeczenia się wszelkich praw członka rodziny Habsburgów, sto pnia oficerskiego, a nawet poddaństwa austryackiego, za co otrzymał 300.000 fr. ryczałtem i pensyę dożywotnią w kwocie 30.000 fr. Rentę tę pobierać będzie z prywatnych funduszów wielkoksiążęcej rodziny Toskańskiej. W myśl podpisanego przez siebie zobowiązania, szrzekając się obywatelstwa austryackiego, ma p. Wölfling przyjąć obywatelstwo szwajcarskie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3 w poł. + 8 R. Bar. 768. Niezmienny. Pochmurno.

Z mitologii.

— Proszę pana profesora, czemu Minerwa zwała się boginią mądrości?

— Bo była jedyną boginią niezamężną.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W sobotę 18 b. m. Koncert popularny. Program: I. 1) Bizet: Uwertura z op. „Carmen“. 2) Verdi: Potpouri z opery „Aida“. 3) Puccini: Potpouri z op. „Bohême“. — II. 1) Offenbach: Przygrywka z op. „Opowieści Hoffmanna“. 2) Mascagni: Intermezzo z op. „Cavaleria rusticana“ z tow. organów. — III. 1) Solo na organach, odegra K. Fuchs. 2) Wagner: Marsz Hołdowniczy. Kapelmistrz L. Czelański. Początek o godz. 8 wiecz. — W niedzielę koncert pod dyrekcyą X. Wawrzyńca Perosiego ze współudziałem J. La Puma i Giovaniego Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni“ i Chóru akademickiego. Program: I. „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy,“ z oratoryum „Męka Chrystusa,“ — II. „Męka Chrystusa,“ z trylogii części pierwsza. Kancone: „Mojżesz,“ z oratoryum w 3 częściach. — Ceny zwykłe. W wtorek koncert symfoniczny. Na koncercie tym wykonana będzie po raz pierwszy we Lwowie „Symfonia“ Ign. Stojowskiego.

Teatr miejski. W piątek „Hrabina“ Moniuszki. W sobotę „Żydówka“ Halevy'ego. W niedzielę popołudniu „Śpiący rycerze“ Friedberga, wieczorem „Słodka dziewczyna“ Reinhardta. W poniedziałek „Markiz de Priola“ Lavedana.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Dom otwarty“ Bałuckiego, wieczorem po raz 1szy „Dwór we Władkowicach“ Przybylskiego.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Wczorajszy drugi koncert kompozytorski x. Wawrzyńca Perosiego znowu zapełnił salę Filharmonii do ostatniego kącika, a nastrój był jeszcze szczerszy niż za poprzednim razem, bo znaczna część publiczności wiedziała już z koncertu wtorkowego, jak sympatycznego i podniosłego wrażenia dozna, słuchając muzyki genialnego włoskiego i z lubością tym wrażeniem się poddawała. Wykonano wczoraj „Mękę Chrystusa“, oratoryum w 3 częściach według Ewangelii św. Łukasza oraz powtórzono trzecią część „Mojżesza“.

„Męka Chrystusa“ jest pierwszem z oratoryów biblijnych x. Perosiego, który przed nią skomponował tylko kilka hymnów i mszy św. Styl w niej nie jest jeszcze ustalony, kompozytor szuka dopiero odpowiednich dla siebie form muzycznych. Ale główny charakter jego muzyki i tu się już zaznacza wyraźnie. W dwóch pierwszych częściach („Wieczerza Pańska“ i „Modlitwa“) przeważa ton rzewnego liryzmu i wyrażające się w przeciągłych a szlachetnych melodyach głębokie uczucie religijne; chór mieszany ukryty jest w tych częściach z wielką finezyą i dyskrecyą, przeważnie *pianissimo*. Kiedy tylko tylko się zaczyna, śpiewy bawiowe pełne godności i nastroju, bardzo ładnie od tła tego odbijają. Trzecia część („Śmierć Zbawiciela“) wykazuje większe znacznie ożywienie dramatyczne; kontrasty są silniejsze, hymn śpiewów nabiera ogromnej siły, chór, naśladujący okrzyki tłumów, staje się nadzwyczaj charakterystyczny i dojmujący, groza i podniosłość momentu jest z wielką siłą uwydatniona.

Drugą część koncertu stanowiło „Przejście przez morze Czerwone“ z oratoryum „Mojżesz“, które jest utworem z najnowszego okresu twórczości x. Perosiego. Siła i barwność efektów instrumentalnych jest tu znacznie większa, szlachetność stylu ta sama.

Prócz tego odegrano wczoraj krótki utwór orkiestrowy x. Perosiego zatytułowany „Ze wspomnień Lwowa“. Rzewne, tęskne motywa, przeważnie grane przez skrzypce *solo*, instrumentacya prosta i niewyszukana i szczery nastrój stanowią zalety tego obrazka muzycznego.

Wszystkie te utwory wywarły na słuchaczach głębokie wrażenie i darzono kompozytora hucznymi oklaskami.

Wykonanie przeważnie było bardzo dobre. Soliści pp. La Puma, Polese i Borkowski śpiewali z należytem uwzględnieniem idealnej treści swych partyi, a na szczególną pochwałę zasługują chóry „Lutni“ i chór akademicki.

* **Wiedeń.** (Sezon artystyczny).

Szereg pięknych, słonecznych dni wiosennych, a oto i Wiedeń zmienia swą postać. Krzewy Stadtparku, Rathausparku, oraz wszystkich tych ogródków, które na każdą inną nazwę, tylko nie na szumny tytuł „parku“ zasługują, nabierają z każdą chwilą coraz więcej listków — zaczyna nie na żarty być zielono. Szykowne, pełne wdzięku Wiedenki pokazują się w nowych toaletach wiosennych na corso. W niedzielę tramwaje, odchodzące poza obręb miasta, pomieścić nie mogą mieszczuchów, spragnionych świeżego powietrza i natury; w praterze ruch ogromny; słowem, królowa-wiosna w tryumfie wkracza do naddunajskiej stolicy i ostrą, tym razem sroższą, niż zwykle zimę wypędza z niej daleko. Zapamiętały jednak w swej żądzy zabawy Wiedeń — mimo wszystko, mimo to nawet, że już dawno po karnawale — doznaje na sobie tego, że i po karnawale ochota nóg się trzyma i tańczy wciąż zapamiętale. Żałoba dworska opóźniła kilka większych zabaw i tych absolutnie darować nie można. Również i prasa dała swój bal, na który w tym roku popyt o bilety był większy, niż zwykle. A piękne panie łamały sobie główki i godzinami konferowały z mistrzyniami mody, aby raz jeszcze zabłysnąć toaletami balowemi, zanim na długi czas powiedzą im „ade“.

I sezon koncertowy dobiega powoli końca. Jeszcze kilka wieczorów, a sale Towarzystwa muzycznego opróżnią się, ażeby aż w jesieni zgromadzić w swych murach wypoczętą, spragnioną muzyki, a sytą już cudów natury publiczność.

Filharmonicy pożegnali się już z nami, obrawszy — nawiasem mówiąc — na swój koncert pożegnalny program, który tak samo, jak i jego wykonanie, rozstanie mocno ułatwił. Wykonanie IX-tej symfonii i przedświąteczna „Mathäus-Passion“ — oto ostatnie pozdrowienie, jakie nam rzucił wiedeński „Koncert-verein“, ażeby wkrótce umilać w Badenie pobyt gościom tamtejszym.

Z żalem rzucam okiem na miniony sezon, na tyle miłych wrażeń, których istotnie nie brak było, i w myśli przebiegam jeden wieczór za drugim.

Fortepianowych koncertów niebywale mało w tym roku; najczęściej śpiew i skrzypce rozlegają się z estrady. Z pianistów słyszeliśmy przeważnie wiedeńskich mistrzów: Sauera, Rosenthala i Grünfelda, a jak zwykle, z zapałem oklaskiwanych. Bardzo szybko wybija się na pierwsze miejsce Ernest Dolmanyi przez swoje miłe, pełne wdzięku uderzenie, niezwykłą technikę i muzykalność, oraz sympatyczny wygląd „dobrego chłopca“.

Dziś d'Albert porywał swą głęboką pełną treści grą; jutro młodziutka Paula Schalit czarowała talentem i prostotą; a Polka, panna Katarzyna Jaczynowska, nauczycielka przy konserwatoryum warszawskiem, dała nam poznać swą wysoce muzykalną i technicznie doskonałą grę. Jako jednego z ostatnich, słyszeliśmy Raula Pugno i znów mieliśmy sposobność podziwiać jego grę, pełną południowo-francuskiego temperamentu. Niestety, publiczność wiedeńska zbyt szybko swoich ulubieńców zapomina! Pugno, równie jak i rodak jego, z zeszłorocznych filharmonicznych koncertów zaszczytnie znany skrzypek Thibaut, grali przed zupełnie prawie próżnemi ławkami. Nigdy nie zapomnę wrażenia z koncertu tego ostatniego, nigdy nie zapomnę wyrazu śmiertelnego przestrachu i dwóch łez, które napróżno powstrzymać się starał, gdy, wyszedłszy na estradę, ujrzał pustą salę przed sobą. Brzmi to zapewne bardzo melodramatycznie, fakt jednak, że tak było.

Na wysokości utrzymał się Huberman, a dowodem tego dziesięć koncertów w tym roku. Za każdym razem szczelnie zapełniała salę publiczność, żądna słyszenia czarodziejskich skrzypek tego przez Boga tak hojnie obdarzonego artysty. Wielkiem powodzeniem cieszył się tu też Jan Kubelik, lecz, choć każdy szczerze jego olbrzymią technikę podziwia, to jednak równocześnie czuje w tej grze zupełny brak duszy, serca, słowem: tego wszystkiego, co nas po raz dziesiąty ciągnie na koncert Hubermana.

Najwięcej stanowczo wyliczyćby można koncertów pieśniarzy i pieśniarek. Co drugi wieczór, to jakiś „Liederabend“, a mimo to zaledwie kilka wspomnienia godnych.

Ulubienica publiczności wiedeńskiej, Camilla Landi, w niezgodzie się z nią rozstała. Było to powtórzenie dramatu, jaki przed kilku laty przed oczyma publiczności się rozegrał, a którego bohaterami byli: na schyłku swej karyery stojąca Adelina Patti i mały Broniś Hubermann, świeżo wschodząca gwiazda. Nieoględne zaproszenie do współudziału w koncercie cudownego dziecka, które swą grą zaćmiło sławną divę — bezsprzecznie, to powód nielada do gniewu, zwłaszcza, gdy się doda do tego włoski temperament. W tym roku taka sama zdarzyła się awantura, zaszła tylko mała zmiana co do nazwiska. Oto pani Landi gniewa się na małego Floriçela Reutera, miłego, pełnego talentu chłopaczka. Zdobywa on sobie szturmem słuchaczy, którzy jednak potem pokutują za ten niewczesny zapał, bo muszą znosić wybuchy gniewu i żalu śpiewaczki.

Pani Pregi ostatnim swoim występem w koncercie Beethovenowskim popsuła trochę doskonałe wrażenie, jakie zrobiła poprzednimi koncertami, a to z powodu, że wybrała rzeczy stanowczo na jej piękny alt za wysokie.

Z niemieckich śpiewaczek wielkiem powodzeniem cieszą się Lula Gmeiner i Jadwiga Staegeman, obie całkiem młode, obdarzone pięknym głosem i wysoce utalentowane artystki. Mimo to uważam porównanie tej ostatniej z Alicyą Barbi stanowczo za zbyt śmiałe, mimo, że zdanie takie wypowiedział bardzo poważny krytyk muzyczny. Dotychczas niezrównana ta pieśniarka nie znalazła podobnej sobie mistrzyni. Jej potężny a słodki, zupełnie odrębny, bo czysto indywidualny sposób oddawania choćby najmniejszej piosenki pozostaje jeszcze ciągle w swoim rodzaju jedynym. Piękna ta kobieta za każdym nowym pobytem w Wiedniu na nowo porywa serca jego mieszkańców, a jej koncerta stanowią epokę w sezonie.

Szczery podziw wywołał swym pięknym, niezwykle umiejętnym śpiewem Aleksander Bonci, to też po raz wtóry w tym roku zagościł do nas. Niestety, słyszeliśmy go tylko z estrady, gdyż układy z operą spełzły na niczem.

Trudno nie wspomnieć tu także o tej t. zw. „Kammermusik,“ którą reprezentowały wybornie w tym sezonie: kwartet Joachima, Roségo, Fietznera, kwartety czeski i brukselski, a wreszcie kwartet Soldat-Roeger.

Ostatecznie na tle całego morza artystów i artystek, jak trzy gwiazdy świecą nazwiska: Huberman-Barbi-Bonci — i z niemi zlewają się najpiękniejsze wspomnienia, jakie odnieśliśmy w dobiegającym do końca sezonie z sali teatralnej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 kwietnia.

(Z). Przyjazna tendencya utrzymała się i dziś na giełdzie, chociaż rozmiary obrotów były bardzo nieznaczne. Walory żelazne podniosły się w kursie, gdyż cała ta operetkowa wojna w łonie kartelu żelaznego, która ostatnimi czasy tyle narobiła hałasu, jest, jak się zdaje, już stanowczo skończona i przedsiębiorstwa węgierskie poddają się na nowo dyscyplinie kartelowej. Ogłoszono właśnie bilans Towarzystwa wyrobu dynamitu Nobla. Wykazuje on czysty zysk 1,241.000 koron, a akcyonaryusze otrzymają 5% dywidendy i 12½% superdywidendy — razem 70 koron od akcyi.

W ubiegłym roku otrzymali znacznie więcej, bo aż 90 koron, czyli 22½%. Bądź co bądź i dziś jeszcze są akcye dynamitowe jednym z najlepiej rentujących się papierów i dlatego kurs ich jest niesłychanie wysoki. Wartość nominalna takiej akcyi wynosi 200 złr., a dzisiejszy kurs jej giełdowy 1055 koron.

Gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna drożeć, gdyż zapotrzebowanie jej staje się od kilku dni coraz większe. W banku austro-węgierskim zgłoszono dziś weksli do eskontu za 10½ miliona koron, a są to przeważnie weksle kupieckie. Wogóle spostrzedz się daje zwiększanie się potrzeb kredytowych świata handlowego. Ostatnimi dniami wiele firm węgierskich wycofało swoje depozyta, złożone w tutejszych bankach.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 674·50, węg. Zakł. kredyt. 724·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 526·00, Länderbanku 408·50, Bankvereinu 485·00, Bodencredit 958·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 685·50, Lombardy 46·50, Kol. Elbethal 453·00, Północnej 5480, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 389·00, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1670, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniow. 840·00, Oblig. węg. indemniz. 99·20, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·10, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·65, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·75, 4% Poż. m. Lwowa 96·65, Losy turec. 118·00, Marki 116·95, Ruble 252·75.

§ **Z dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.** *Gazeta lwowska* z dnia 15 b. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów, odzyskanych w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godz. 12 w południe dnia 30 kwietnia b. r. do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państw. Warunki sprzedaży otrzymać można w Dyrekcyi w oddziele woźnictwa i warsztatów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(*Depesze poranne*).

Paryż 17 kwietnia. We Francyi panują wielkie zimna. W Paryżu i Belfort padał wczoraj śnieg. Mróz wyrządził wielkie szkody w winnicach w Bordeaux i okolicy.

Algier 17 kwietnia. Prezydent Loubet odbył wczoraj popołudniu rewię 9000 żołnierzy w obecności oficerów obcych eskadr. Tłumy publiczności zgotowały prezydentowi wielką owacyę.

Malta 17 kwietnia. Wczoraj przybył tu król Edward.

Tanger 17 kwietnia. Sułtan postanowił wyruszyć sam na czele wojska przeciw pretendentowi i na ten czas polecił wszystkim Europejczykom opuścić Fez i udać się na wybrzeża.

Rzym 17 kwietnia. Dnia 27 bm. przybędzie tu król angielski i zabawi do 30 bm.

Helsingfors 17 kwietnia. Generał-gubernator Finlandyi otrzymał upoważnienie do zamknięcia na pewien czas restauracyj, księgarń i innych sklepów i zakładów przemysłowych, do zakazywania wszelakich prywatnych posiedzeń, do rozwiązywania prywatnych stowarzyszeń i wydalania osób, których pobyt w Finlandyi jest niebezpiecznym dla spokoju publicznego. Wydalenie jednak może nastąpić tylko za osobnem zezwoleniem cara, z wyjątkiem wypadków nagłych. Osoby, wydalone z Finlandyi, mają być odstawione do pewnych miejscowości w Rosyi na stały pobyt. Rozporządzenie to ważne jest na 3 lata.

Wiedeń 17 kwietnia. W Sejmie dolnoaustryackim poseł Silberer postawił nagły wniosek, wzywający w energicznych słowach rząd do porzucenia dotychczasowej praktyki zmniejszania znaczenia sejmów krajowych, które przez rząd są bagatelizowane. Wnioskodawca żąda przywrócenia sejmowi należnego znaczenia i wyraża nadzieję, że sejmy innych krajów koronnych przyłączą się do podjętej w tej sprawie akcyi.

Zagrzeb 17 kwietnia. Deputacya poważnych obywateli i kupców zamierza udać się do bana i do burmistrza z prośbą o ochronę ich interesów zagrożonych wskutek ciągłych ekscesów ludności.

Sofia 17 kwietnia. Ajencya telegr. bułg. donosi, że pogłoski o przesileniu gabinetowem są bezpodstawne. Książę wyjeżdża do swych dzieci do Mentone.

Wiedeń 17 kwietnia. *Vaterland* zamieszcza list biskupa Bauera w Bernie morawskiem; w liście tym X. biskup donosi, iż z powodu zapowiedzianego w Bernie przedstawienia dramatu Heysego: „Marya z Magdali“ zwrócił się do władz z przedstawieniem, iż sztuki tej zakazała cenzura w państwie niemieckiem, i prosił o zakazanie jej przedstawienia także w Bernie.

(*Depesze popołudniowe*).

Rzym 17 kwietnia. Dzienniki donoszą z Neapolu, że tamtejsza izba sądowa na wczorajszej sesyi, zgodnie z wnioskiem prokuratora, odrzuciła żądanie wydania Hoca. Wyrok przedłożono już ministerstwu sprawiedliwości. *Tribuna* donosi, że Hoc prawdopodobnie zaraz będzie wypuszczony na wolność i że pewien wyższy urzędnik ministerstwa otrzymał polecenie udania się do Neapolu i zwrócenia Hocowi skonfiskowanych u niego dokumentów, które były w przechowaniu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Po uzyskaniu wolności uda się Hoc do tego kraju, który sam sobie obierze.

Lizbona 17 kwietnia. W państwowej fabryce bezdymnego prochu nastąpił wybuch. Dwóch robotników zabitych, kilku rannych.

Paryż 17 kwietnia. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj popołudniu syna prezesa gabinetu Edgarda Combes, który energicznie zaprotestował przeciw twierdzeniu, jakoby kiedykolwiek komu polecił, by w jego imieniu interweniował u Kartuzów w sprawie autoryzacyi i domagał się dlań honoraryum miliona franków za wyrobienie autoryzacyi. Combes oświadczył, że zupełnie nic wspólnego nie ma z usiłowanem przekupstwem Kartuzów.

Wiedeń 17 kwietnia. Rada nadzorcza kolei północnej uchwaliła z czystego zysku, wynoszącego 18,732.000 rozdzielić ogólną dywidendę w wysokości 248½ koron od akcyi, wobec czego na kupon, płatny 1 lipca przypadnie 196 koron za akcyę.

Zagrzeb 17 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyły się tu ponownie bardzo burzliwe demonstracye. Kilkotysięczny tłum udał się przed gmach dworca kolejowego. Tu wybijano szyby i pozrzucano tabliczki z napisami. Gdy przybyła policya, demonstranci już odeszli, udali się natomiast do innego budynku należącego również do dyrekcyi kolejowej. Usiłowano poprzecinać druty telegraficzne. Wojsko i policya przywróciły spokój i przeszkodziły dalszym demonstracyom.

Nizza 17 kwietnia. Sędzia śledczy wydał nakaz aresztowania byłego niemieckiego oficera Wessela, którego władze francuskie oskarżają o uwiedzenie małoletniej dziewczyny.

Paryż 17 kwietnia. Na bramie wchodowej fabryki likierów, należącej do Kartuzów, przyłożono pieczęć rządową. X. Rey, który u władz zgłoszony był jako właściciel fabryki, wniósł protest przeciw opieczętowaniu fabryki. Tłumy ludności demonstrowały na korzyść Kartuzów, a przeciw reprezentantom władzy.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. Br. J. Romaszkan z Horodenki. B. Łastowiecki z Krogulca. M. Chłapowski z Krakowa. H. Luwka z Pragi. Dr. J. Jurkiewicz z Kijowa. S. Pilecki z Królestwa Polskiego. Dr. B. Kwiatkowski z Krakowa. Hr. W. Rey z Psar. H. Bromilski z Husiatyna. M. Zieliński ze Strutyna. E. Skutetzky z Wiednia. S. Kosielski z Podola rosyjskiego. A. Gosiewski z Przeworska. T. Bohdan z Milatyna. F. Schroder z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 kwietnia. J. Stefanelli z Czernowiec. M. Kawalerska z Warszawy. E. Brodzki z Czerniowiec. W. Polański z Rudnik. A. Wekerscholz z Amsterdamu, L. Parr z Gałaczu. Z. Schüller z Krakowa. B. Osuchowski z Turki. A. Thürmann z Rawy ruskiej. M. Pfau z Krakowa. J. Chorośnicki z Chorośnicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Wiktor z Faliszówki. W. Darmann z Białej. K. Ruebenbauer z Jawornika. K. Gąska z Beska. G. Neumann i K. Skazel z Wiednia. A. Surawski z Sassowa. S. Graf z Wiednia. L. Czoisson z Wiednia. S. Antonowicz z Szypowiec. B. Richter z Bodenbachu. K. Majewscy z Taurowa. S. Wołkowscy z Sokala. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. K. Rutkowski z Krakowa. H. Piesen z Kzakowa. N. Mirski z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 278.00 ... 1889 3% 272.00 Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 279.— Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000.— Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.50 Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3% 99.00 Tureckie obl. kolej. po 400 fr. 118.— b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. d. h. l. p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy tur. aroyks. Rodolfa 10 zł. 71.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salomurska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 52·50 (spokojnie). Spirytus 39·00 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 17 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 44.10.

Wiedeń 17 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·40 Mąka („Fleur de Paris“) 33·45.

Frankfurt 17 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·25. Laura 000·00.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (ciasna) 8·50—8·95; żyto (słowackie) 7·10—7·25 (silnie); jęczmień (morawski) 0·00—0·000. Kukurudza (węgierska) 6·45—6·60; owies 6·35—6·55 (słabiej). Rzepak 10·25—11·75.

Usposobienie: spokojne. Oferty na pszenicę mierne. Ohęć kupna ograniczona. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kil.) Pszenica na kwiecień 7·75—7·76, na maj 7·66—7·59, na październik 7·43—7·44; żyto na kwiecień 6·72—6·73, na październik 6·40—6·41; owies na kwiecień 6·00—6·01, na październik 5·55—5·56. Kukurudza na maj 6·03—6·04, na lipiec 6·11—6·12. Rzepak na sierpień 12·15—12·25. Oferty na pszenicę: mierne. Ohęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 17 kwietnia.

Marki 117·00, renta majowa 100·65, renta koronowa 99·55, Akcye: austr. zakł. kredyt. 675·00, węg. zakł. kred. 724.00, anglobank 275.00, unionbank 524·00, bankverein 485.00, länderbanku 408.50, kolei państw. 686.00, lombardy 46.00, alpiny 389.00, kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 348.00, tytoniowe —.—, alpiny 393.50, Rima Muranyi 485·00, prags. Tow. żel. —.—. Losy tureckie 118.00, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 17 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 400 kor. 575.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 000.— do 000.—. Banku galic. kredytowego po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 800 kor. 000.— do —.—. Galicyjskie banku handlowego po 400 koron —.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. 100 do 101·00, 4½ proc. 100 do 101·00, 4 i pół proc. 100 w 50 lat 101·00 do 102·00, 5 proc. w 60 lat —.— do —.—, Tow. kred. ziem. 4 proc. w 51 lat —.— do —.—, Banku krajowego 4 proc. 99·00 do 99·70.—Tow. kred. ziem. 4 proc. (Emisya) 99·60 do 100·30, 4½ proc. Banku hipot. do —.—.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 proc. po 200 koron 98·00 do 98·60. Pożyczki kraj. z r. 1893 po 200 koron 4 proc. —.— do —.—. Pożyczki miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 97·00, 4½% po 200 koron.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 rubli papierowe 252·50 do 254·00, 100 marek niemieckich 116·60 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31**, **7·55**, **8·40**, 6·10, 8·50, 8·50 1·00.

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·31**, **5·10**, 12·55, 7·30; na Podzamcze: **2·20**, **7·40**, 6·50, 9·40.

Z Tarnopola: 12·06 na Podzamcze 6·37, 8·25.

Z Czerniowiec: **12·15**, **1·45**, 6·20, 6·00, 10·05.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·05, 7·40, 9·25, 2·55, 9·00.

Z Rawy i Sokala: 7·55, 4·20.

Z Jaworowa 7·45, 1·28, 9·35, 10·08.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45**, **8·30**, **2·55**, 4·15, 8·40, 6·30, 11·00, 1·45.

Do Rzeszowa 6·05.

Do Przemyśla: **8·25**.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, **6·50**, 11·10; z Podzamcza: **2·09**, **6·39**, 2·37, 11·32.

Do Tarnopola: z dworca głównego 2·04 z Podzamcza 2·37, 11·02.

Do Czerniowiec: **2·51**, **2·45**, 9·35, 6·05, 10·35.

Do Stanisławowa: 6·10.

Do Stryja: 6·00, 9·25, 3·15, 7·00, 11·00.

Do Rawy i Sokala: 9·45, 4·05.

Do Jaworowa: 9·15, 1·35, 8·15, 6·30, 10·05.

Uwaga. Godziny pociągów drukowane są literami tłustemi oznaczają godziny pory nocnej od 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nie mogę korzystać z łaskawości pani — tłómaczył się Korwin. — Wyjeżdżam jutro do Percherolles.

Percherolles było własnością ziemską hrabiego Korwina, położoną w sąsiedztwie Saint-Agramant. Bliskość obydwóch majątków dała powód do zawiązania przyjaznych stosunków obu rodzin.

— Po cóż ty tam jedziesz?—zapytał Roland.

— Ojciec dał mi niektóre zlecenia.

— Eksploatacya ziemi nie jest łatwą w dzisiejszych czasach — dowodził baron. — Ażeby dojść do ładu z naszymi normandzkimi chłopami, trzeba mieć silną pięść i głowę.

— O! Z góry jestem pewny, że mnie oszukują! — westchnął Korwin zrezygnowany. — Wszyscy oni trzymają się za ręce przeciw nam, a ja nie umiem się liczyć. Nienawidzę wsi.

— Będziesz miał śliczną pogodę — pocieszała zawsze skora do litości baronowa. — Teraz mamy kwiecień... drzewa kwitną...

— Wieś nie jest nudniejszą od miasta—zaopiniował Roland, poziewając.

— Wiesz co — prosił Korwin. — Powinieneś jechać ze mną.

Baron z żoną rzucili na siebie ukradkiem tak znaczące spojrzenie, że Roland już gotów był odmówić, choć propozycya przyjaciela nęciła go. Dla jego sangwinicznego i czynnego temperamentu te trzy miesiące klasztornego zamknięcia okazały się ciężką próbą. Czuł uderzenia krwi do głowy i ociężałość mózgu. Z tym rozkwitem wiosny ogarniała go, pomimo zmartwienia, dziwna potrzeba ruchu i jakiejś rozrywki.

— Czy długo myślisz tam zabawić? — spytał Korwina, schodzącego do ogrodu dla wypalenia cygara.

— To zależy od tego, co tam zastanę — melancholijnie odparł Korwin.

Był on w przystępie czarnego humoru. Roland znał dobrze te napady dziwnie gwałtowne i uparte jak na taką miękką, zniewieściałą naturę.

— No, no, mój kochany, nie wmawiaj we mnie, że jedziesz do Normandyi po to tylko, aby skonstatować złodziejstwa twego starego rabusia rządzcy i całej bandy jego wspólników. Obawiasz się innych poważniejszych nadużyć.

— Ależ skądże...

— Musiano ci powtórzyć jakieś plotki... zawsze jedno i to samo... i nabiłeś sobie tem niepotrzebnie głowę. Szczególniejszy z ciebie człowiek. Masz jedno uczucie w sercu, miałeś je zawsze... nigdy nie sfolgowałeś w niem, a nie przeszkadza ci to szukać postronnych pociech i rozrywek.

Rozmawiając, zbliżyli się do ogrodowej ławki. Korwin, który męczył się łatwo, osunął się na nią, mówiąc z głębokiem przygnębieniem:

— Szukam ich, bo jestem słaby na duchu, ale mnie one nie pocieszają.

W bladej twarzy jego wielkie, łagodne, oryentalne oczy lśniły niewymownym smutkiem.

— Zazwyczaj wydaje mi się, że z poddaniem znosisz swoje zmartwienie — mówił Roland.

— Tak, kiedy jestem na tyle szalonym, że myślę, iż ono się nie pogorszy, i że będę mógł przynajmniej pozostać nadal w niepewności.

— Jednak ten stan rzeczy nie może trwać zawsze.

— Więc sądzisz, że to małżeństwo? — wybełkotał Korwin, zrywając się nagle i rzucając na przyjaciela przerażone spojrzenie.

— Nie wiem nic — pośpiesznie upewnił Roland — ale należy się spodziewać, że Nina lada dzień wyjdzie za mąż, bo ma już przecież dwudziesty drugi czy trzeci rok. Ale dlaczego nie miałaby wyjść za ciebie, tego nie rozumiem, bo ty gotów jesteś być dla niej najlepszym mężem, a ona wzdycha do tego, aby być dla ciebie najlepszą żoną. Nie zaprzeczaj, mój drogi. Wszak wiesz, że nie jesteś jej obojętnym.

— Być może... że niezupełnie...

Był on dyskretny, bo głęboko w sercu chował pamięć słów, usuwających wszelką wątpliwość w tej mierze, a na sercu kilka wierszy, po sto razy odczytywanych z zachwytem, a streszczających całą niewinną sielankę dwojga serc młodzieńczych...

— Ale liczyć się trzeba z drugimi—kończył żałośnie. — Ach! ci drudzy...

Cała gorycz i zawiść, na jaką zdobyć się mogła słodka dusza Korwina, wywnętrzała się w tem westchnieniu.

— Ale cóż oni mogą ci zarzucić? — pytał Roland.

— Wszyscy, cała rodzina, wszyscy domownicy mają jakieś zarzuty przeciwko mnie. Szwagier, ten stary, twierdzi, że jestem za młody; drugi, ten dzikus, znajduje, że jestem zanadto rozrzutny; wuj, kanonik protestuje w imieniu religii, której brak mi zarzuca. Pani Donaltier obawia się wydać córkę za cudzoziemca. Dowodzi, że można być pewnym tylko takiego człowieka, którego się zna od urodzenia. Otóż zna ona tylko Noyel, jego mieszkańców i okolicę i tylko tamtejsi ludzie czegoś warci w jej oczach. Nie zamieniłaby ona jednej piędzi normandzkiej ziemi za całe cesarstwo indyjskie. Wolałaby oddać Ninę ostatniemu szlachetce ze swojej parafii, niż mnie. Nawet stara ciotka ma coś do zarzucenia mojemu ojcu; gospodyni wymawia mi moją chudość, a guwernantka mój akcent angielski; więc będąc tak egzaminowany i badany pod mikroskopem przez dwadzieścia oczu, szarpany przez dwadzieścia pazurów, choćbym był najdoskonalszym, nie mogę ujść krytyki, a mnie tak daleko do doskonałości!...

— Ale wystarczy, żeby Nina nie okazała się tak wymagającą — pocieszał Roland.

— Nie, to nie wystarczy — przerwał Korwin z głębokiem zwątpieniem. — Ona sama jedna nie może walczyć przeciwko tylu złym wpływom.

— Kiedy się kocha, to się zwalcza wszelkie przeszkody — zawołał Roland, który czuł się w prawie bronić zasad heroicznej miłości.

— Widziałeś sam na sobie, co to kosztuje stawać wbrew opozycyi całej rodziny i opinii publicznej. Dla słabej kobiety jest to niemożebne. Pomimo kodeksu rodzice mogą zawsze przeszkodzić, albo zmusić córkę do małżeństwa, a Ninka jest taka słodka i uległa.

— Czyżby posunęła swą uległość aż do tego stopnia, żeby dać się wbrew swojej woli wydać za mąż?

Korwin przesunął ręką po twarzy i odparł zmienionym głosem:

— Nie chcę tego przypuścić, ale mam jakieś złe przeczucie... I wiesz... nie dalej jak dziś rano widziałem w lustrze przesuwający się cień jakiś czy obłok. To zły znak.

— Dzieciń每stwo! — strofował go pozytywny Roland. — Czysta imaginacya! Zawsze musisz sobie coś uroić.

Ze zwykłą ruchliwością swego umysłu Korwin już się otrząsnął z chwilowego przygnębienia. Podniósł się z ławki i lekceważąc swoje obawy, rzekł:

— E! wszystkie te pogłoski o małżeństwie pozbawione są podstawy. Ludzie ot tak sobie puszczają plotki na wiatr, zresztą nie wymieniają przecież nikogo. Bo i kogoż pani Donaltier ma w swoim rewirze? Chyba starego margrabiego de Larche, który ma siedmdziesiąt pięć lat, i Blamonville'ów, których dotąd jeszcze nie zamknięto w schronieniu dla idyotów.

Resztka jego gniewu wyparowała w tym dytyrambie przeciw urojonym rywalom, więc śmiejąc się już prawie wesoło, dodał:

— Mam jednakże ochotę sprawdzić rzeczy na miejscu i zobaczyć Ninkę, a przytem naprawdę mam tam zajęcie. Ojciec przysłał mi całą paczkę listów swego rządzcy, których nie zadał sobie nawet trudu rozpieczętować, a których co prawda i ja dotąd nie otworzyłem.

— Dobrze muszą iść wasze interesa, kiedy tak...

Korwin machnął ręką niedbale.

— Co tam pieniądze! Zawsze ich będzie dosyć.

— Widać, że masz hojnego ojca.

— O, co to, to mu trzeba przyznać. Sprzedał jeden majątek i nie dalej jak wczoraj przysłał mi przekaz na dziesięć tysięcy franków, które przyszły w porę, bo zabrnąłem trochę w długi ostatniemi czasy.

Naśladując zdala przykład ojcowski, Aleksander spędzał czas na trwonieniu majątku i wypływaniu na wierzch z mętnej fali długów, z wrodzoną sobie lekkomyślnością, która przerażała jego przyjaciół.

— Więc jedziesz ze mną do Percherolles? — prosił przyjaciela, wracając do przerwanego tematu, i aby go rozczulić, dodał: — Potrzebuję rady twojej i doświadczenia.

* * *

Nazajutrz rano, w prześliczną pogodę obaj wsiedli do pociągu, zdążającego w stronę Caën. Oddalenie dobroczynnie oddziaływa zawsze na myśl stroskaną. Minąwszy Paryż, Roland doświadczył pewnej ulgi na duszy; wspomnienia jego nawet straciły na swej sile wobec nowych wrażeń podróży. Sam na sam z przyjacielem mógł pofolgować sobie trochę, spuścić z żałobnego tonu i pozbyć się tego sztywnego wyglądu manekina pogrzebowego, który czuł się w obowiązku przybierać wobec rodziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.